

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie ra. 2, rocznie ra. 8, z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie ra. 2 kop. 60, rocznie ra. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt wspanialszych, od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Błędy drukarskie nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory piam peryodycznych.

Sprzedat pojedynczych numerów po k. 50 w Warszawie w Administracji piśm i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: POLITYKA: Pod ster Sagasty. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: W. Doroszewicz. Sachalin (e. d.). — ŻYCIE SPOŁECZNE: Spółki rolnicze. — Z Galicji, p. Cho. — Kronika poznaska, p. et. — FELLTON: Pamiętnik. — Stanisław Replikowski (wspomnienie pogonne). — HADANIA NAUKOWE: Nowa teoria encyklogozna, p. W. — LITERATURA I SZTUKA: Nowyście kierunki i nasze salony artystyczne, p. J. K. — Przegląd muzyczny, p. Br. N. — O prawdę, p. Justyna Feliksa Gajdera. — W dal. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Za pośrednictwem Administracji naszej czytelnicy *Prawdy* nabywać mogą po rs. 3, z przesyłką rekomendowaną rs. 1 kop. 45, dzieło

KOBIETY Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego

O ile sumo nazwisko najznakomitszego badacza historii literatury polskiej poręcza gruntowność tej książki, o tyle cztery wydania świadczą o jej popularności. Obecna edycja wybitna, opatrzona wieloma pięknymi ilustracjami, wypiszoną została na dochód autora w roku jubileuszowym jego wysoce zasłużonej i owocnej pracy.

Wysła z druku i jest do nabycia w redakcyi *Prawdy* książka

ZENONA PIETKIEWICZA

SZKICE SPOŁECZNE.

(I. Nędza i miłosierdzie. II. Hygiena i życie. III. Kobieta. IV. Samobójstwo).

Str. 263.

Cena rs. 1 kop. 20, z przesyłką rekomendowaną rs. 1 kop. 40.

POLITYKA.

POD STER SAGASTY.

Nie były plonne zapowiedzi z San Sebastian, że Marya Krystyna saraz po powrocie do Madrytu postanowi względem dalszego losu gabi-

netu Azarragi, a właściwie zamordowanego w sierpniu Canovasa del Castillo, po którym tymczasowo tylko przewodnictwo objął generał nazwisko powyższe noszący. Królowa-regentka wróciła do stolicy w końcu września, na 1 października ministerym zachowawcze miało już dymisy, a d. 4 t. m. *Gaceta* ogłosiła nominację jego liberalnych następców. Nowy sternik nawy państwowej był nim już przedtem czterokrotnie; wyrobił sobie przed laty stanowisko takie, że go uważano za człowieka niezbednego po lawie, jak niezbednym był po prawicy Canovasa del Castillo. Przekonania jego umiarkowanie liberalne, w tem umiarkowaniu jednak stanowczo, czynią go najlepszym od wielu lat standardem dla tych wszystkich umysłów w Hiszpanii, które nie wykraczają z monarchicznej formy rządów, pragną w nich widzieć jak najwięcej szerszego konstytucjonalizmu i roztełej wolności, osłanianej porządkiem. Pod względem dążeń społecznych, Sagasta, broniąc monarchii liberalnej, ku stronnictwom radykalnym nie pała tą fanatyczną nienawiścią, jakiej pozbył się nie mógł wyższy nad swój oboz Canovasa del Castillo. Za to z wręcz przeciwniej strony przynikający ciągle jeszcze mrok wstępnictwa obudził w nim przez cały dotychczasowy żywot polityczny gorące pragnienie przeobrażeń postępowych; podniesienie umysłowe i społeczne poziomu narodu przez wyzwolenie go z pod wpływu duchowieństwa i przesądów i wyposażenie w dobre szkoły — stanowiło wczesnie już program teoretycznej woli człowieka myślnego o dobru ojczyzny.

Życie, które wogóle ujęć można w formułę: wesoła teoria i smutna praktyka, wole tę w ciągu kilkudziesięciu już lat działalności dotkliwie poszarpało. Bez wstrząsanie wielkich odradzanie się umysłowe idzie społeczeństwom ludzkim równie opornie, jak rozbudzanie się ekonomiczne i układanie do równowagi we-

wnętrznej. Wo wszystkich tych przeciwnych kierunkach Sagasta usiłował zawsze uczynić coś dobrego przez odpowiednią zmianę w prawodawstwie. W polityce wewnętrznej zabiegliwy, umiał w zewnętrznej zrozumieć, że nie wrócić już nigdy czasu, kiedy słońce w posiadłościach króla katolickiego nie zachodziło, a potęgę jego przyswiołała na widnokręgu Europy zachodnio-południowej, pozwalając Hiszpanii wpływać jako strona pośrednia lub bezpośrednio interesowana do wszystkich ważniejszych spraw i walk między narodowych. Zasadą jego w stosunkach zagranicznych było unikanie ich raczej, niż zawieranie. Za najsilniejszego sprzymierzenia uważał położenie geograficzne Hiszpanii. Na Kubię widział potrzebę przekształcenia nie tylko ekonomiczno-społecznych, ale i politycznych, związanych z pojęciem samorządu. W ybitnym przymiotem jego, cennym niezmiernie u ministrów hiszpańskich, było zawsze to przeswiadczenie, że nie jest krótką ręką, ale pełnomocnikiem narodu i społeczeństwa, i względami ich dobra przedewszystkiem kierować się powinien.

Sagasta nie zmarnuje swego stanowiska; ale czy go spotyka nalezycie? Zależeć to będzie od jego trwałosci i od ustosunkowania się dalszego stronnictw w kortezach i w narodzie. Przy dzisiejszych kortezach trwałość wygląda dość kruchą. Wyszy ono z wyborów w kwintu r. z. Canovasa, może nie gorazy od Sagasty, trzymając się obrazydlawej tradycyi, zrobił sobie Izbę niższą, kongres, z 318 zachowawców i 87 liberalnych. Oczywiście, przy takiej przewadze przeciwników nowy prezes gabinetu mógłby tylko przemycić się między skalami wątki jakąś, malenką łódczą i nie zdolaby przeprowadzić żadnej większej sprawy społecznej, spornej między wstępnictwem a postępowością. Zostawały mu tylko zadania ogólnie-narodowe, w których odwoływać się potrzeba do patriotyzmu,

do rozsądku i namietności, od przokonan apolitycznych mniej więcej niezależnej. Taką byłaby naprzykład sprawa Kuby i wmienszania się Stanów Zjednoczonych. Rozwiązanie Izby nastęrczyłoby się odrzuć, gdyby ta Izba nie była tak świeża. W Anglii przyjęcie do władzy przy Izbie mającej tak ogromną większość przeciwną, nie byłoby zgola możebnem; *prime minister* nie znajduje się też tam nigdy w takich opałach, jak obecnie Sagasta. W samem przyjęciu stera była już śmiałością, którą wyznomic można tylko, albo niezmiernie ograniczonym programem, albo zgodzeniem się królowej z góry na rozwiązanie w czasie jak najkrótszym, po porwianiu większemu sterciu się rządu z opornymi w kongresie.

Sagasta dobrał sobie ludzi wyrobionych, dawnych towarzyszy broni w polityce, jak Puygover, finansista, Capdon (spr. wewn.), Xiquena, jak wroscie Moret. Temu ostatniemu dostały się kolonie, a z nimi i Kuba. Przyszł od już z gotowym planem, któremu przeciw do gotowości zupełnej daleko. Chce on jako-by zbliżyć ustrój tej kolonii do założonego przez gen. Woodforda, posła Stanów Zjednoczonych: Kuba wobec Hiszpanii będzie jak Kanada wobec Anglii, *mutatis mutandis*. Można ją to sadowoli; lecz Moret powinien zejść z drogi, której się trzymał jego zachowawczy poprzednik; powstrzymać rozlew krwi. Trudne to będzie, bo próżność narodowa się oburzy; łagodnie jednak, bez hałasu można zaprzestać walki, bez formalnego układu o zawieszenie broni, a następnie zawiązać rokowania w formie wyświechnienia zyczeń. Dalesza walka byłaby nieludzką i nierozsądną, kosztowałaby tysiące ludzi i miliony pieniędzy i wywołała tak macierz, jak i czerę-kolonie. Instytucje samorządu, zaproponowane przez Woodforda poufnie, wytworzyłoby całość zao-

krągloną, zostawiając Hiszpanii władzę polityczną i wojskową. W skład tej całości weszłaby rada administracyjna, obieralna, na miejsce mianowanej; rada wykonawcza, rodzaj ministeryum przy gubernatorze; sądownictwo, skarbowość i zarząd wewnętrzny własny. Kuba przejąłaby ciężę dług hiszpańskiego i przykładałaby się do wydatków na wojsko.

Sprawa kubaska jest najgorętszą. Sagasta dął już dymisję Woylorowi i zamianował jego następcę, Blanco. Ze Stanami Zjednocz. stosunki dadzą się ułożyć przy gotowości do ustępstw szerszej a dość daleko idącej. Interwencyi formalnej niema: jest tylko zyczenie, aby wojna mogła jak najrychlej ustać. Projekty urzędów przyszłych mają charakter przyjacielsko-doradczy. Trzeba tylko zabrać się do roboty szczerze. Ale i największa szczerokość nie przeciw dzisiejszej większości nie poradzi. Rozwiązanie kortezów w jest niuankiżnion.

Tydzien polityczny. W przedlatawskiej Izbie deputowanych d. 7 h. m. zysmyłali się nawzajem antyciem i krańcowi Niemcy Schonerera tak gruntownie, że wszelkie karcamy i szczyki mogą z nich teraz brać wódz tej satuki, która coraz bardziej w Europie staje się władczością sejmową, a powolania samego pracujących między innymi i nie poprawią obyczaje — ale jakby tylko na ironię. Wskutek tej nowej burdy posel Iozy i party Schonerera obył z łeb; współtowarzysze kazałi mu się wygnieć. Izba rozprawiła nad szponem 8-milionową dla okolic naszedzonych przez powoście i projekt rządowy przyla. Opora nie było: rozporządzenia jęskowe jednak nie przestają być czerwona chusta dla byka wielkoniemieckiego, i lada dzień wybuchnie nowe ulicznikowstwo, zwłaszcza, że d. 13n zaczęły się już rozprawy nad oskarżeniem p. Badenego o pogwałcenie konstytucyi: z kilkudziesięciu proc rana wypadają kamienie na głowę ministrowi. Nogi, ręce i dzieki glosy sywaką wyborną sposobność do popisania się swą mądroscią polityczną. P. Badenemu nie nie będzie, ale sejmowanie szrogię znowa dozna pobawienia. Najważniejszą dziś sprawą: zwraca się prawnicy — gdzie dobiec opieszale. Kluby są, komitet wyłoniony jest, ale organizacja całego oboru sejmowego,

trzymającego z rzajem, dopiero w projekcie, bo do niej potrzeba wspólnego programu, a tego bez wyznaczenia się ułazę niepodobna. Wniosek barona Dipauliego, za własną rękę dokonany, się wróży. Baron zapropnował komisyę z 36 dłu do ułożenia przepisów o utywianiu języków krajowych „w celu odwołania rozporządzeń“. Dodatek obrzył prawnie nieciekłą, a wrzeczono niezbędny był dla niemieckiej, katolickiej, której Dipauli przedwzi. Wniosekodawca wyjąłsin w Liuzu swoje staowisko: trzeba prawa ogólne, wtedy rozporządzenie upadnie. Mówiono już o rozbiciu się jednolitości: nie rozbila się, bo jej jeszcze nie było — ale może być już i wcale nie być. Niemcy katolicy, Słowacy i Rusini mają cięż psad robotę językową prawodawczą. Wniosek szkolny Ethenhecha, mocno wsteczny, wolaający o szkolę wyznawczą — może pogrzebać nadzieję zgody niepowrotnie. Kolo polskie zapewnia Czechów o wierności dla adresu federacyjnej i współdziałaniu w sprawach bieżących. Postawa dobra.

Nowe ministeryum granic dostało od Izby poprzednie zatwierdzenie preliminarzów; uzupelnienie do układow finansowych przez preliminarz przewidzianych. Bank ostoński daje pożytek; dyrektor Vincent ustąpił się już w Atenach z nowym ministrem skarbu, Streitem, który wraz z samym Zaimosem, prezesem i Smoleńskim, ministrem wojny, stanowi trójcę wartości i sił rzeczywistych w gabinecie. Wszyscy pragną jak najprędzej spłacić kontyntyngę, aby wyrzuli Tessalię.

Sultaz dopomina się wami postawianione o losie Krety, chcąc odrębnie autonomia, którą już raz postawionione; uzyskuje też na los muzułmanów, których na dubną sprawę mógłby przemieć do Azji: Muijszej, Admirala, jakoż zniknęli ze sceny świata. O dyplomacyi również nie słychać. Wszystko śpi.

P. Melline w niedzielę 4.9 b. m. w Remiremont szczerze poturbował radykalnych i socyalistów: rozporządzenie rządu zapewnia Francyi ten stan tak pożytny, w czyj byliby; wamoniai go jeszcze każy dla robotników i wszakto będzie jak najlepiej. Przedlona p. Barthou, minister spraw wewnętrznych, w Bayonnie wygłosił program: 1) samorząd (dotychczas obywa się bez niego rzeczpospolita); 2) zmniejszenie opłat pośrednich od spoytek ludowych; 3) zmniejszenie stempli od drobnych spadków; 4) uproszczenie procedury w sprawach o niewielkie sumy i pretensye; 5) kazy dla robotników na starość, utrzymanywane przez rząd i przez gminy; 6) walka z socyalistami, którym przyszołosem wyborów „przyniośnie niewątpliwą zagładę“. — Rząd przygłozioł do parlamentu, zbierającego się w przyszłym tygodniu (18-go), zaplanie wielkich funduszów na nadzwyczajną balowę okrętów.

W. DOROSZEWICZ.

SACHALIN.

zason Naur-Sali wyobraza sobie, że na jego stada napadają wilki, że nie ukryte w trawie stopowój skradnia się szkodniki. Stada się rozbijają, on zaś jest bliskim ruiny. Wtedy malują się przerażeniom na wykrzywionej i nieustannie drgającej twarzy Naur-Sali. (Jest epileptykiem, miewa napady tonia 5 w. Wita). Luceza się na wszystkie strony, biegnie i krzyczy, chwata się pod łokcia chorych, ścięga z nich okrycia i szuka swych owiec. Proszę sobie wyobrazić chorego z nogą słamiana, obandżowaną, gęł obłąkaną Naur-Sali wyją, szciera z niego okrycie.

— Dlaczego ich nie rozdzielą?

— Gdzieś ich pomieszczą? — wola zrozpaczonego młodego i sympatycznego lekarza szpitalny.

W szpitalu ciasno i duszno.

Z braku miejsc chorych leżą w korytarzach. „Pokoju przyszł dla chorych ambulatoryjnych każdego rana jest improwizowa-

W korytarzu przy drzwiach zewnętrznych stawiają parawan, ażeby podczas

rozbrania się ochronić chorych od chłodu i ciekawości ludzi, nieustannie wleodzących i wybeodających.

— Proszę sobie wyobrazić, jak to wygodnie w zimie podezas mrozu oglądać chorych przy drzwiach zewnętrznych — mówi lekarz.

Na wiosnę nie lepiej.

Wogóle warunki szpitala korsakowskiego robią pogębiające wrażenie. Graba bielizna posciolowa, niesłychanie brudna; chorym z konieczności trzeba pozwalać na używanie własnej.

— Na pranie koszul skarbowych wyznaczano jest mydło; ale ja bym dął rękę uciąć za to, że chorym go nie dostają — wola z rozpaczą lekarz.

Wentylatory niema wcale. Powietrze tak duszno, że zawróć głowy sprawa. Po tej wycieczce przez dwa dni ochędnę moje ubranie szpitalom.

O jakikolwiek pokoju operacyjnym nawet mowy niema. Dla dokonania niowielkich operacyi trzeba uoście chorych do szpitala wojennego. W razie powazniejszych chorob chirurgicznych trzeba się udawać aż do posterunku Aleksandrowskiego, z którym komunikacya przez pół roku jest zupełnie przerwana. Jakież okropne położenie chorego, który musi się poddać koniecznej operacyi w listopadzie, a piorwazny parowóz „Jarosław“ odplynie do Aleksandrowska dopiero w końcu kwietnia roku przyszłego!

Gdy w zwiadał szpital korsakowski, nie było tam... waty higroskopijnej. Do

przewiązywania ran gotowano zwyczajny, suszono ją na miejscu, w tom powietrzu okropnem, przepolnionem najrozno-rodniejszymi bakteriyami.

— Jedyne mozoły się pochwalili apteką. Dzieki troskliwości i zabiegom lekarza, zarządzającego wydziałem środków lekarskich, mamy wielki wybór niedyamentów — mówi lekarz szpitalny z pełną ulgą.

— Ale wróćmy do chorych.

Cn za obrazy straszne! Ilustracye do piekła Dantejskiego.

Z poduszki, które stracili już zupełnie swoją barwę pierwotną, patrzają żółte, woskowe twarze szochotników. Orzy palją się blaskiem gorączkowym.

Oto ełowiki: twarz czuska, pokryta skórą pozółką, wystające łopatki, objożyty i zebra, wzdęty, obunazy brzoach — bielizna za ciasna.

Strasznie patrzód.

Nieszczęśliwy meczy się dzień i noc. Nie może się poróżbyć, bu go „salowa“. Snehoty w ostatnim stopniu, połączone z pęchliwą wodną.

Te męki, ile niewypowiedzianych cierpien malują się w oczach!

Ton nieszczęśliwy, tonący w wodzie szkielet, coś szpeco.

— Co powiesz, kochany? — pochyla się doktor ku niemu.

— Ach, szuję przedją już, przedją skonczyły się to męczarnie! Dajcie mi coś, że bym już raz mógł skonać!

Zachęcił go do tego widok, jaki dają Niemcy. Tu admirał Tipitzi zgada 410 mil. marek na lat siedem, ty podosi nakład w dwa miliona. Septennat morski — to ostatnie słowo cesarza. Ks. Bismarck powołał zapal, zwracając go na ląd. Zabierają się do budowy 7 Stany Zjednoczone. Pójdzie ten ruch i dalej. Anglia Dawr zamienia na port wojenny.

Ks. Hohenzollern tylko wisi na swoim kanclerzstwie, spracowanym głównie przez samego cesarza.

ZYCIE SPOŁECZNE.

SPÓŁKI ROLNICZE.

Przyślowiom niemal eród naszych ziemian stało się niepowodzenie w pracy zbiorowej. Niejednokrotnie były u nas ustulowania tworzenia spółek różnorodnych, które jednak rozobowiąły się bardzo szybko, a w rezultacie przyniosły stratę i zniechęcenie. Jeszcze więcej stowarzyszeń ziemian, zarysowanych w pięknych i rozległych projektach, nie przyszło do skutku, o ile do przedsięwzięcia nie weszły żywiły nie rolnicze — energiczniejsze i wytrwalsze.

Zastanawiając się nad tem głębiej, przysłaliśmy do przekonania, że rolnicy nasi nie posiadają temperamentu odpowiedniego, nie mają daru organizacyjnego, rękotki i śmiałości. Są łatwo zapalni, chętni do przysławiania, — rasyi pięknym projektem, a nawet do ofiarowywania udziału, ale z takim warunkiem, gdy już będą mogli przystąpić do gotowego, jeżeli znajdują utworzone drogi, usunięte przeszkody i pewność, że mają względnie mocny grunt pod nogami. Ponieważ nie posiadają cech siódziedzielnych, niezbędnych w tej mierze, więc potrzeba by wyrabił żywiwo. Do tego konieczne są warunki przyjazne, które w rasach wyjątkowych

przynoszą powodzenie zrzeszonym, jak np. mleczarekij spółce nadwirszańskij. Do warunków przyjaznych zaliczamy nietylko odpowiednie pole ekonomiczne, lecz i ułatwienie zawiązywania stowarzyszeń.

Jak rzekliśmy, nasi ziemianie łatwo się zapalają, ale jeszcze łatwiej zniechędzą się mogą. Do takich czynników zniechęcających przedwzysztym należała formalistykę, która dzięki ogłoszonej niedawno przez ministerjum rolnictwa ustawy spółek ziemianiskich, będzie nadal uproszczona, związku zaś będą miały większą, niż dotąd samodzielność.

Ustawę „spółek rolniczych wzajemnej pomocy” opracowano na wzór takich stowarzyszeń, istniejących z powodzeniem w Lubawie, Minsku, Kownie i Kijowie. Najbardziej uwzględniono najlepszy statut spółki libawiskiej z r. 1890.

Oto są zasadnicze zadania spółek, które, wodle nowej ustawy, można w całem państwie zaawiązywać. Mają one na celu pomoc rolnikom przy nabywaniu niezbędnych przedmiotów spożywczych i wszystkich wogóle artykułów, potrzebnych w rolnictwie; pośredniczenie w zbyciu z ich gospodarstw produktów surowych i przerobionych. Wydawanie pożyczek na zastaw towarów, przyjętych do sprzedaży komisowej od rolników miejscowych, tudzież odbiór pożyczek na zastaw tych towarów, na rachunek i z polecenia właścicieli. W celu przerabiania towarów surowych spółka może urządzić zakłady rolniczo-techniczne. Nadto ma prawo wykonywać wszelkie polecenia, dotyczące przemysłu rolnego.

Przed rozpoczęciem wydawania pożyczek spółka musi złożyć odpowiednią ustawę w ministerjum rolnictwa i dóbr państwa, które ją zatwierdza po porozumieniu z ministerjum skarbu. Urządzą przed spółkę zakładów rolniczo-prze-

myślowych w celu przerabiania materiału surowego dozwolono będzie również po wyjednanym za każdym razem pozwolenia ministerjum rolnictwa.

Spółka może otwierać i utrzymywać w kraju i za granicą kantory, sklady, magazyny, agentury do nabywania i sprzedaży produktów rolnych oraz do wykonywania wszelkich innych poleceń członków. Spółkom przysługuje prawo nabywania na własność i zastawiania majątku ruchomego i nieruchomego, wynajmowanie niezbędnych pomieszczeń i wogóle zawierania wszelkich umów, przez prawo dozwolonych.

Odpowiedzialność majątkową spółki opiera się na jej majątku ruchomym i nieruchomym tudzież kapitałach, a w razie niepowodzenia przedsiębiorstwa lub przy dochoedzeniu należności sądowych od spółki, każdy z członków odpowiada tylko swoimi wkładami i nie podlega po za tem żadnej osobistej odpowiedzialności lub opłacie dodatkowej. Spółka może rozpocząć swoją działalność po zapisaniu liczb członków dwa razy większą od liczby osób, wymaganej do składu zarządu i komisji rewizyjnej. W poczet członków mogą być przyjmowani: właściciele i właścicieli ziemskie, dzierżawcy, administratorowie majątków i wogóle osoby tudzież towarzystwa i instytucye, zajmujące się rolnictwem.

Fundusze składają się z wpisów i udziałów, które mogą i powinny być bardzo małe, nawet pięciorublowe, dla zachęty do uczestniczenia w spółce najbiedszych warstw ludności. Hość udziałów w posiadaniu jednej osoby jest nieograniczona, ale każdy członek może rozprządzać najwyżej czterema głosami. Każdą osobą ustawie zatwierdza tylko ministerjum rolnictwa i dóbr państwa, o ile jest ściśle warowną na statucie normalnym. Ministerjum rolnictwa zatwierdza bę-

Łedwie ma nas słowa jego zrozumieć. — Co znowu! Będzie ci lepiej! — stara się go pocieszyć lekarz.

Jeszcze straszniejsza męka odbiła się na twarzy chorego. Potrząsa głową przeczęco.

Przykro jest wogóle widzieć człowieka na śmierć skazanego, i to tutaj, zdaleka od ziemi rodzimj, od wszystkiego, co drogie i blizkie; gdzie przyjazna ręka oczu nie zamknięta, gdzie pocalunek serdeczny nie będzie złożony na czoło. Tutaj stokród boleśniej, niż gdzieindziej, patrzono na to wykstoko.

Oto chorey w wieku średnim. Wczesna lysina, twars ładna, rozumna, inteligentna. Na cóz on chorey?

Nie trzeba być lekarzem, a zoby odrazu poznać jego chorobę z gorączkowego blasku oczu z rumienioną ręką oczu nie zamkniętą, gdzie pocalunek serdeczny nie będzie złożony na czoło. Tutaj stokród boleśniej, niż gdzieindziej, patrzono na to wykstoko.

To jest zeslaniec-katorżnik, z kategorii włóczęgów, „niepomijny”, nancyezjoiel.

— Byłeś pan naukowicielem w Rosyi? — Tak, byłam i nancyezjoielom. — Czegom ja nie próbował! — rzekł z głębokim westchnieniem i smutkiem rozsiad się na jego twarzy.

„Cieężko jest rozpoznać przeszłość tutaj.”

A oto wyśród więzienj katorżnego, sporymian „chory na Sachalinie”.

„Człowiek młody, na poszr silnie zbudowany. Chory na suchoty galopujące, z wy-

To jest typ gracza na kutorżce. Gra jest jego chorobą, więcej, niż namiętnością; jedynym żywiołem, w którym może odlechnąć.

Jego oczy gasnące patrzają na wszystko obojętnie; zapalają się blaskiem gorączkowym, ogniem prawdziwym tylko wtedy, gdy mówi o grze.

Przegrywał wszystko: swoje własno pieniądzy, odzież skarbową. Karano go chłosta, kozą — na niel Grał cigiel. Przegrywał siebie, pracę swoją i ponosił podwójną katorżę: pracował za siebie i za swego partnera.

„Po ciałych miesiącach był głodny, przegrywał swoje poryce chleba prawie za rok cały i żywił się tylko rzadką zupą.”

Bito go okrutnie, wściekle. On jednak, popychany żądzą gry, krałd wszystko, co tylko mu się usunęło pod rękę.

W rezultacie wyczerpał siły i dostał suchoty galopujące.

I tutaj nawet, w szpitalu, grał z choreymi, przegrywał swoje poryce. Ale dozor szpitalny przedko spastrzegł i zapobiegł temu. Gdyby nad nim nie rozleżnięto szeregolejnej opieki, przegrałby nawet swoje lekarstwa.

Chory na Sachalinie wyobrażają sobie cigielę, że im „lekarstwa żalują” i dają bardzo mało. Chętnie więc kupują je od towarzyszywóych chorych.

Dokula tego nieszczęśliwego suchotnika żołą tacy sami chorey śmiertalnie, którzy nie wabiali się nawet od konającego wygrać kawalka chleba.

Są tutaj także ofiary „sezonu zimowego”, lutilie, którzy podnierzali sobie ręce lub nogi, jedni podlezas robot w tajdze, inni — w czasio nieczeki.

Rozwijają banduze swoje, z pod których wyglądają ospałe jodoforem ręce, nogi bez palców, pokryte ranami mokromi lub strupami.

Ieli jaki przy przewracaniu się z boku na bok miosząj się z bredziem gorączkującym, śmiechem idiotów, polajankami obłąkanych.

Oto ciekawy okaz chorego: Jorkin, były marynarz, opiletyk.

Lombroso niewątpliwie zdążył z niego fotografie do swego zbioru przestępców tawnowych.

Jorkin jest tawnowy od stóp do głowy.

„Na piersiach ma mękę Pańską, ręce pokryte rysunkami kotwie i krzyżów, symbolami nudy; i zbawienia, tekstem Piama Świętego.”

Cierpi na manię religijną, poplezoną, jak zwykło na Sachalinie, z manią wielkości.

— Niedługo już tutaj będę — mówi, a oczy palą mu się ekstazą. Anieli wezmą mnie i poniosą.”

A oto ofiara pozabawiona rodziną, Karpow, kozak doński z Nowoczerkaska.

Dzisiaj jakiś wesoły, cigielę się uśmiecha. Można z nim rozmawiać.

Mówi chętnie na jeden temat — o swój rolniczo opuszczonej. O braciach, mat-

dzia także inne ustawy, różniące się od normalnej, lecz już na mocy porozumienia z ministeryum skarbu i spraw wewnętrznych.

Z przepisów tych widzimy, iż najważniejszem ułatwieniem jest wzór z góry zatwierdzony: ustawa normalna. Seisło wszakże, bez żadnych uszczerbków, niepodobna jej zastosować do każdej miejscowości, zwłaszcza, że państwo rozległe odznacza się obrazywną różnorodnością pod względem klimatycznym, topograficznym, ekonomicznym i kulturalnym. To wszystkie czynniki należy zawsze brać pod uwagę. Tak np. spółka, działająca w prowincjach stepowych lub na dalekim wschodzie i północy, nie może być przykrojona seisło do zadań spółki w Królestwie Polskiem i odwrotnie. Otóż tworcy wzoru ogólnego widocznie to przewidzieli i zostawili furtkę: pragnąc otrzymać zatwierdzenie spółki, należy opracować ustawę, odpowiednią do potrzeb miejscowych, lecz wzorowaną w statucie normalnym. Taką ustawę zatwierdza tylko ministeryum rolnictwa.

W przepisach, mówiących o rozszerzeniu działalności spółki, widzimy pewne szczególności, które mogą wpłynąć na odpowiedzialność działalności i mitrage. Mianowicie jeden artykuł zaznacza, że urządza zakłady rolniczo-przemysłowe dla przetwarzania owoców surowych wolno po wyjednanym za każdym razem pozwolenia ministeryum rolnictwa. Posiadania byłaby pod tym względem większa samodzielność spółek, gdyż droga do ministeryum przewlekałabym się procedurę.

Ważny jest warunek, dający możność udziału w spółkach wszelkim kategoriom ludzi pracujących na roli, a więc i dzierżawcom, których byłtj cięższy, niż właściciel, dotąd zaś nie było żadnych natwierzeń w stowarzyszanu się. Składki niewielkie dadzą możność przystępowania do

spółek także drobnym rolnikom, którzy dotąd byli wystawieni na pastwę pośredników i skrupyłowców.

W miesiącu bieżącym seksya rolna otwiera swe posiedzenia po przerwie trzymiesięcznej. Warto, aby się zajęła sprawą spółek u nas, i to nie dorywczo, nie pobieżnie. Zadanie to wymaga przedewszystkiem zbadania gruntu, na jakim związku tego rodzaju w kraju naszym mogłyby powstać. Do pracy tej należy polewać ludzi najzdolniejszych i najemniejszych. Należy, pozaudem jest, aby ktoś z tego grona pojechał i zapoznał się na miejscu z działalnością i rozwojem spółek w Libawie, Kownie, Mińsku i Kijowie. Bezpośrednie spostrzeżenia i tej miarze mogą dać bardzo cenne wskazówki, bo zaoferniecie z praktyki. Tym sposobem łatwiej byłoby ustrzedz się wielu omyłek, które zazwyczaj doświadczanie wymażąjone znacznym kosztem.

Z GALICYI.

Tegoroczna klęska żywności w Galicyi. — Wiadomość urzędowa o niej. — Wniosek rządowy w Radzie państwa o zapoznaczenie dla różnych krajów. — Stanowisko galicyjskiego Wydziału krajowego wobec klęski. — Drożyna. — P. Bilicki i nowe podatki. — Wniosek Diputego. — O roboci? — Zadania radkajów rusińskich.

Kilka poważniejszych piem łwoczkich zajęło się gorliwie sprawą tegorocznej klęski żywnościowej, jaka pod postacią gradów, wylawów i naturalnie dała się, niestety, sposobem bardzo ciężki klęski Galicyi. Ponieważ jest to sprawa bardzo ważna, ponieważ, jak się czytelnik przekona, połowa ludności zagrożoną jest głodem, pozwól sobie skoryżować z urzędowego komunikatu. Wezmę tylko kilka faktów, przytoczę kilka uwag urzędowych, ażeby dać pojęcie o rzeczywiście stanie rzeczy.

Wiadomości zebrane zostały i przysła-

no przez naczelników powiatów (starostów), zatem przez urząd polityczny, który skłonny bywa raczej do zmniejszenia klęski, niż do przesady. Ułożono je w jeden wykaz statystyczny, rozklasyfikowano na osze grup, powiatałbym; dowolnych, gdyż nie przyjęto za podstawę najważniejszego czynnika, tj. wysokości klęski. Ale jest to rzecz dotycząca samej pracy i z treścią nie wspólnego niema. Starostwo toły w Nisku powiada: obawa głodu już w ziemie skutkiem braku zapasów żywności i zarobku jest uzasadnioną. W powiecie Tarnobrzekim: siano zginięło i nie nadaje się do paszy, zboża nie urodziły, ziemniaki wszędzie gują; ziarna do siewu na wiosnę nie będzie, a pozyskania może braknąć w ziemie. W powiecie Rzeszowskim: nie starczy ziarna do siewów wiosennych i żywności w ziemie. Takie same stosunki panują w powiecie Jarosławskim. W Mościskim skutkiem długotrwałych deszczów, gradów i oberwania się chmur, spódiowana jest nieźła w ziemie, ciężki przódówek i brak ziarna do siewu. To samo w powiecie Grodzieckim. W Janowskim pasze niecierpiał, zboże porosło, ziemniaki gują. W Żółkiewskim siano zamulone, użiminy wygoły, grochy i jeżoznina także, ziemniaki psują się, przecinowanie inwentary niemożliwe. W powiatach: Myślenickim, Grybowskim, Gorlickim, Jasiełickim i Sanockim brak ziarna już na posiew jesienny, na wiosenny — również; przewidywana jest niedza i epidemia głodowa. W powiecie Samborskim wszystkie gospodarstwa poniosły klęskę, a połowa rolników potrzebowałabym pomocy. Powiat Staromyjski w tem samym położeniu — pola zamulone i zarszczone kamieniami. Władze podnoszą potrzebę natychmiastowej pomocy. To samo się dzieje w powiatach: Bohoradzankim, Stanisławowskim, Kolumnyjskim, Sniatynskim. W Brzozowskim i Zbaraskim ubytek w plonach w porównaniu z ubiegłymi latami wynosi przeszło 2 mil. złr.

Wartość przypuszczalnej szkody w 20 tyłko powiatach wynosi 4,401,254 złr., a trzeba wiedzieć, że szkoda powyższa powstała jedynie skutkiem gradobity, wylawów i naturalnie, a nie obciążono wola strat wynikłych z długotrwałej sioły.

ce, ojeu, żonie. Jak oni tam żyją, jakie ich gospodarstwo. Mówi z zapalem, rozpromieniony wspomnieniami. To są najjaśniejsze dla niego chwile. Zwykle są jego stan — melancholia.

Boi się napadu dyabłów, którzy kuszą go do złogo. Umie jednak być powściągliwym i oszczędzać siebie dla rodziny. W nocy śni ją swój kobiety-kusicielki. Przychylają jej dyabli.

— Tutaj dużo dyabłów! — wola swoim cieniem, przesywyjącym głosem i zagłada, czy nie na ich pod łóżkiem.

— Są, są! Oto oni!

Rozpoczyna się atak.

— Proszę strzedz swoje kcionienie. Dokoła kręci się Demidow, klopotoman, jeden z najniebezpieczniejszych ludzi na katordze. Ciągłe niezdy do kategorii „niepoprawnych.“ Niedawno jeszcze wymierzono mu 50 uderzeń, a wkrótce potem, ku ogólnemu zdumieniu, doktor wzniął do szpitala tego „niepoprawnego łotra.“

— Ahal Ot, co jest! — zawolano — to warty! A myśmy go „poprawiali!“

Oto ofiara szpitalów, ofiara „szybkiego uwalniania.“

Jest to włóczęga niemy.

— Somion, jak się masz! — wita go lekarz.

On się uśmiecha bożmyslnie i patrzy gdzie w ką. — Czy on istotnie niemy? — Nie, jest dotknięty jedną postacią aplazyj, nie może mówić i odpowiada na pytania.

Twarz mu wykrzywia tylko ośmiec bezmyślny, pełen cierpienia i litos wzbudzający.

W chwili przyjścia do siebie, gdy mu raz wróciła możność mówienia, opowiedział lekarzowi swoje dzieje.

To nie włóczęga. Jest to włóczęgini z gub. Nowogrodzkiej, Somion Głucharenko. W wiosce swojej pozostawił rodzinę. Chodził i do Petersburga na zarobki. Zachorował na tyfus, leżał w szpitalu. Stał się „wypisanym“ go zbyt wesoło, gdy był jeszcze bardzo osłabiony. Pieniądzy nie miał ani grosza, pasport stary posłał z prośbą o nowy; musiał iść pieszo. Ledwie jednak wyszedł za rogatki, gdy go przytomność opuściła. Następnio z nim „to się stało.“ Trzymano go w policyi, szadzono; na wszystkie pytania milczał. Skazano na półtora roku do katorgi, a następnio na osiedlenie w Sachalinie, jako „włóczęgę Niemoga.“

Takie dzieje zdążył opowiedzieć Somion Głucharenko lekarzowi w chwili przyjścia do siebie i następnio znowu pograżył się w milczenie. Znowu na twarz wystąpił mu ton cichy, bolesny uśmiech.

Nad tom wszystkim, nad tragicznym milczeniem „włóczęgi Niemoga,“ nad cichymi jękami, wydobywającymi się z głębi duszy, nad ciężkimi westchnieniami, nad klótnią i łajaniem się chorych, nad opowiadaniem graza, nad duszącym kaszlem suchotników, w którym słychał, jak płucą rwać się na kawałki, nad brzdękaniem i śmiechem idiotycznym obłąkanych pa-

nucio ciągly, nioustanny krzyk wartyata, żołnierza starogo.

W szpitalu korsakowskim niema miejsca, gdzio by nie doleciał ton strazy krzyk, wstrząsający wszystkimi niewam. Zatrucha on nawet ostatnie chwile konyających w malej, osobnej komóreczce.

Chodźmy tam.

Na łóżku leży ełowik... cion, widło ełowiks... Twarz nie blade, lecz biala, jak miokiem pokryta.

Oddech chropawy i gwizdający wydobywa się z piersi.

Brak mu tchu.

Lekarz, który mi udzielał wskazówek, dotyczących każdego choroby, tutaj powiedział tyłko:

— Pan sam widzi!

— Doktorze, doktorze! — z trudem wola chorego, a w tonie jego prosby dźwięczy coś, co ma duszę chwytła. — Doktorze! sprowadź mi, na miłość Boga, mioty... Mieta mi wróci zdrowie.

— Dobre, dobrze, kochany. Sprowadzę ci mioty — poczeka go lekarz.

— Tak, tak, Mieta... mi... ży...

Przed lekarzem umarli.

(C. d. a.)



Gdy już wiadomości powyższe drogą utrudowaną zostały zebrane, dopiero „Wydział krajowy zarządził dochodzenia tożraz.” *rozmyślnie* — przytaczam słowa jednego z piąt intyższych — aby Wydział powiatowy nie przedkładał sprawozdań pod wpływem świeżych skutków kłęk, które zwykle w pierwszej chwili przedstawiają się najgorzej. Zobaczemy, jako będą następstwa tego *rozmyślnego* opóźnienia się w chwili, kiedy potrzebny jest największy postęp. Podczas gdy Wydział krajowy *rozmyślnie* opóźnił kwidując strat, w czasie uwiadomienia o tem czytelników polskich, o dzień tylko później, bo 25 września, na posiedzeniu Izby poselskiej rząd wniósł projekty dotyczące niesienia pomocy ludności, dotkniętej głęskami żywołudności. Żąda on dla Czech zapomogi 1,200,000 złr. i na potrzeby zwrotne 1 mil.; dla Nizacji Austrii zapomogi 4 mil. i pożyczki 200,000; dla Górnej Austrii zapomogi 4 mil., na pożyczki 350 tys.; dla Solnogradu zapomogi 150 tys.; dla Styrii zapomogi 40 tys., dla Szlązka 100 tys., dla Moraw 150 tys. A co się stało z Galicyą? — pytanie zapewne. Czy ją mimowolnie pominięli dzienniki, czy może Wydział krajowy *rozmyślnie* zlekkał z zebraniem wiadomości o eskodach i nie przedstawiał w porę rządowi prawdy? Jeżeli tak jest — to winiszcie sprężystości. Byłaby to ostrożność osobliwego rodzaju, dla której nie chce szukać właściwego nazwiska.

Słentki takiego smutnego polotenia kraju już dzisiaj są widoczne i ciężkie: mąka szdrola o 25%, kartofle o 40, a w drobny sprzedaży do 55%.

Co będzie później, gdy mroz ścienia i kartofle schowają się w kopcach? Nie słychano drożyzny odznaczającej się lwów. Aby nie śniegu na siebie zarzutu, że go ocerzmiem, przytoczę słowa jednego z młojszych publicystów, który nie chce wiedzieć o tem, co Europa o nas powie. Lwów — jasz — jest wyjątkowo miastem, gdzie nie ma żadnych norm sprzedaży chleba. Sto gatunków i sto cen. Nikt nie kontroluje, jaki jest wyrób i jaka jego wartość. A zła sława chleba lwowskiego szczyry się bardzo daleko. Dość powiedzie, że na Morawie pieczony i Jo Lwowa przywozony (nietylko do Lwowa) wytrzymało to konkurencyj i jest chętnie poszukiwany. Pikostrawo stoi we Lwowie tak nisko, jak chyba nigdzie. Nieraz utyskiwano na to sprawozdania inspektora przemysłowego, ale napróżno. Nasza władza przemysłowa jest głucha, nasz urząd targowy ociemny. To też na niednym chlebie najbardziej są wyszykiwane uboższe warstwy młojskie. Drożyzna zagląda drapieżnym okiem do kieszeni nędzarza, oblega miasto. Roztropność nakazuje zapobiegać, aby nas nie zjadła.

Czy się co zrobi? Zapewne. Przecież posiadamy energiczne Wydziały krajowe, które *rozmyślnie* wstrzymują się od zbierania wiadomości o stanie i położeniu ludności młojskiej, aby nie przesadzić cyfr; dlatego nie mogą istnieć energiczne Rady młojskie, które rozmyślnie teraz nie będą przedsiębra, czekające na to, jakie sposoby wynajdą do obrony od nędzy — Niemcy.

Niejednokrotnie zwracalem uwagę na to, że sposób, eży metoda „poprawiania” finansów Austrii jest czermą potwornie oburzającym i w dosłownym przekładzie na język powszechnie zrozumiały nazwać ją można — rozbójem państwowym. Wielki ekonomista galicyjski, dr. Bilinski, wystąpił przed Izbą z nowym projektem zmniejszenia skurba. Przekonywam się coraz częściej i coraz dowodniej o tom, że nauka ekonomiczna politycznej, eżyli społecznej, wykładana w szkołach wyższych, jest w naszych czasach zupełnie idealną. Nietylko nie stoi ona w żadnym związku

z życiem i społeczeństwem, nie uczy, jak działał na politykę ludzi, ale przeciwnie — staje w sprzeczności z logiką, dobrem pożytecznym, a nawet użyciowością publiczną. Ta dziwna nauka, piękna w szkole, w życiu nosi nazwę — nauki ubożenia ludzi i opiera się na jednym wymaganiu: oddaj, co masz. Stosowanie tej metody z całą bezwzględnością rozpoczął dopiero Julian Dunajowski. Zaden niemiecki minister nie śmiał tego uczynić. Niemca odważniejszych tyrańców, jak — u nas — w służbie niemieckiej. Dunajowskiego można jaszce bronić tom, iż skarb został pusty, a tu trzeba było działać na wszystkie strony. Brał więc u jednych, aby dawać drugim. Terazniejszy minister finansów poszedł drogą wykutą przez Dunajowskiego i zaczął grać na wielkiej stronie potrzeb i interesów „pierwszorządnych państwa.” Z Austrią stało się to, co się dzieje z bankrutami: nie mają wielkich skodków finansowych, ale mają wielkie pretensya. Bilinski pragnie również gorąco odegrać rolę wielkiego ministra, ale chce, aby na wielkość jego pracowali nędzarze. Z czynności jego wygląda — widmo zdiertwa.

Z zadaniem państwa nowożytnego jest zabezpieczenie obywatelom znomych warunków do życia — to chyba wzięliwoci nie nloga, a jednak Austria, zachowując wszelkie pozory prawno, na tom stanowisko nie stoi.

Wiadomo, że ugoda z Węgrami nie przyszła jaszce do skutku. Rownoznacznie z tą szczyśwą dla austriackiej monarchii chwilą ugody miały wejść w życie podwyższone podatki konsumcyjne od wody, piwa i cukru, które miały przynieść 40—42 milionów nadwyżki. Z tego miało pójść 124 mil. na polepszenie plac urzędników, 4 mil. na placę wojskowym, 4 mil. na podwyższenie pensyj straży skarbowej itd. Ugoda do skutku nie przyszła. A tymczasem na pokrycie powyższych pozycji potrzeba 20 milionów. Coś trzeba robić. Czekać — niepodobna. Nic wyeczerpano przede w pomysłach Bilinski, zamiast zmoczyć się długo nad wyszukaniami źródła dochodowego, którymi nie zabużyło nikogo a szasilło skarb państwa, uciekł się do środka wyprobowanego: pragnie nowy podatek naboru, o na tych, którzy mu z pownością nie zamają spokoju w Radzie państwa — na klasę najbardziej ubiedzięszą. Wymaga on niewiele: 6% od sprzedaży cukru, co wyniesie około 15 mil., 12% podatku transportowego i 5% od jazdy koleją, co wyniesie około 5 mil. złr. — i budżet wyrównany. Boczwiąpcinia motogi genralna. Mimowolnie nasuwają się uwagi: a) giełda, a papiery wartościowe, a wina zagraniczne, jedwabie, cygara hawanskie, karty — eżyżby to nie lepiej opodatkować? Są to przedmioty, których biedak nie posiada lub nie zna, a zatem opłacaliby podatek bogaci. Nie. W Austrii jest taka logika, że placid muszą tko bić. Dlatego minister nie podniezie ceny jazy w kl. I-oj 050%, a nie jazy w III-iej? Czemu nie obłożyć wysokim podatkiem pakunów osobu podróżujących kl. I — przecież ci, którzy mają duże pakunów, zwykle mają eżo placid za nie. Czemu nie wprowadzi monopoli wódczanki, który w ogianu kilku lat wyleczy całą Galicyę z pijanstwa i nannio w krótkim czasie jedno ze źródeł nędzy? Z tom zapewne wiecej kłopotu... A biedak musi zapłacić na koleci, inaczaj — niech w domu siodzi, niech nie szuka zarobku. Ale idmy dalej: 12% nadwyżki od transportu nie obciąża tak żadnego kraju w Austrii, jak Galicye, bo długie linie kolejowej galicyjskiej jest prawie dwa razy więcej, od długosci w każdej innej prowincyi, a niektóre przewyższają kilkakrotnie. Coż to znaczy? Zwiększa się podatek od cukru, od transportu i od przewozu i podniesiono placę urzędników, na któ-

rych pada także ciężar podatku, eżyli innymi słowy: że urzędnicy będą musieli pod formą zwiększonych wydatków oddać rządowi to wszystko, co dostaną pod formą podwyższonej pensyi. Na czemuż polega owa podwyżka? Na mlydioniu eży — mianów zwykłym językiem. Chyba że p. minister wynajdzie jaszce sposób, zapomoc którego urzędnicy państwowi mogliby pelnić swe obowiązki, lecz obchodzić się bez pożywienia.

Pojdynek hr. Badeniego z Wolffem, o którym pisał nie będę, miał to dobrą stronę, że polomawał nieco — i to rzecz wziępwa — zbyt gwałtowno wybrki loicy, ale nie zmienił ani nastroju, ani położenia ogólnej sytuacji. Większość, skłojona przez Badenięgo, nie daje na przyszłość żadnej rekojmi i zaledwie kilkoma głosami przewyższa opozycję. Z taką większością — pod względem ilościowym — nie przedsiębra niepodobna. Wewnątrz jej brak harmonii, Okazało się to dopiero teraz tak wyraźnie i stanowczo, że nie wiadomo, jak rząd wybrnie z tej sytuacji. Dotychczas stał przy sterze z astronomii katolickiej i Dipulim na czele, stroniemtom niemieckiej z przewodniczącym — Wloebem. Zupolnie po austriacku. Zajmowalono się zawsze stanowisko niewyraźne, a teraz wystąpiło z wnioskiem o zniesienie rozporządzeń językowych, ty, przeciwko rządowi, ale tylko w tej jednej sprawie. To wystarcza za ino. Grupa Dipulnego jest przekonana, że do rozwiązania kwestyi ugodowej należy dążyć środkami prawnymi. Proponują przede wybranie komisyi z 26 członków, któraby przedtawiała labio projekt postanowion dla urogulowania na drodze ustawodawczej kwestyi narodowościowej i językowej. Komisya najdalej za szesć tygodni ma złożyć Izbie odpowiednie wnioski. Jest to zwrot w innym kierunku. Maby nas to wszystko obchodziło, gdyby nie pytanie: jakie stanowisko wobec tego zajmie Kulo polskie? Jest to chwila bardzo stanowcza i bardzo ważna, aby coś wytarowało dla siebie, ale równocześnie bardzo drażliwa. Nasuwa się szereg pytań: Czy wieść przy rządzie nadal i koszmom zdołocy osobistych podtrzymywaw system rannujący pod wielu względami Galicyę? Czy utworzy rząd z opozycji, zające w nim młojsze pierwszorządnie i dla kraju wytarowane najlepsze warunki? O w wniosek o „rozwiązaniu kwestyi narodowościowej i językowej” jest młojszem obiesiecznym dla nas; moze nam przynieść uspokojenie, ale moze także rzucić zarzewie, którego nie ugasiamy tak prędko. A matoryjaly palnych posiadamy dosyć.

Na dowód słowko powiem o wiece t. z. radykalnym rosiniskim. Co tam panują za chaos żądań i dążeń, co za brak wszelkiego zmysłu praktycznego i politycznego! Jeden — p. Hankiewicz — dowodził, że radykali rusinacy wyznają zasady i ostateczne cele, oparte na teoryi ekonomicznej Marksa i Engolosa. P. Baczynski żąda podziału Galicyi na wachodnią i zachodnią, przyjmując za podstawę linie etnograficzne. P. Danilowicz twierdził, że to niepodobne, bo kordony narodowościowe socyalistów nie obowiązują. P. Witytko oświadczył, że jego ideałom jest „wielka socyalistyczna Ukraina.” P. Franko godził się na podział Galicyi z warunkami, że zastępuje tam własne pomysły o moralności publicznej i państwowej, a p. Witytkowi zrobił zarzut, że „całą sprawę pragnie utopić w mglistom morzu ukraińskiom.” To bynajmniej nie przeszkodziło p. Frankowi do wniesienia projektu wykupu „pańskich” gruntów (przez kogóż?) i utworzenia działek po 20 morg, któraby wydzielazawiono „chłopom.” P. Witytko odwdzięczył się p. Frankowi i powiedział, że jest to „chłopopłapstwo.” P. Baczynowski radził wypędzić Polaków z Galicyi wachodniej za pomocą bezroboci rolni-

czyh, na co włościanie godzili się, ale żądali, ażeby p. Budzynowski karmil przynajmiej.

Istna wiza Babel! Bardzo proszę znać warunki do wspólnego życia i zgody z takimi panami.

Cho.

KRONIKA POZNAŃSKA.

Walka hakatywna ze stowarzyszeniami polskimi. — Ukryta idea polityczna. — w ciężkich kosztach gimnastyków. — Germanizacja za pomocą protestantyzmu. — Habit pod sztandarem germanizacji. — Prześladowno pisań i stowarzyszeń katolickich przez biskupa Koppa. — Spółki zarobkowe. — Konkursy.

Władca powień prasy niemieckiej zwrócił uwagę na idzie przeciwno stowarzyszeniom polskim w Poznaniu, Prusach Zachodnich i na Śląsku. Ona krowcyta, a raczej silna agitacja, ma na celu podniecenie opinii publicznej i zręcznie osiepiającego acz fałszywego światła w oczy rząd. W znacznej mierze prasa ta święci tryumfy. Ciągło alarmowanie przez sterniczek, ciągłe zwracanie uwagi na niebezpieczeństwo dla rządu, grożące skutkiem rozwoju stowarzyszeń polskich, a z drugiej strony hymny uwielbienia dla pieśńch administracyjnych, którzy samowolnie, wbrew zasadom konstytucyjnym, szarpia i gryzą wszelkie organizacje żywiół polskiego — to wszystko daje już dziś widoczne rezultaty. Zwyczajni politycy, pełniącymi nadzycie, bezprawia i gwałty, występują na bohaterów i do dalszej działalności czepią bodźce z tych pochwał i uznania prasy: rosną na bohaterów i... katów. To też zżykany względem wszystkiego, co polskie, są dziś na porządku dziennym. Stowarzyszenia polskie, oddane na bezwzględna pastwę administracji miejscowej, która zdążyła sobie prawa nieograniczone, mają jedyną drogę i tej chętności się rozpaczkiewać: idą do najwyższych sfier administracyjnych. Ale chociaż czasem skargi ich bywały wysłuchane, niedługo oeszają się spokojem. Bo oto po upływie pewnego czasu polityca rzucą się na nie z nową i silniejszą zaciekłością pastwi się i samowolnie szory.

W ostatnich czasach szczególną ofiarą napaszi prasy i policyi stały się stowarzyszenia gimnastyczne.

O szycianku, urzędowo złotowi poznankiemu, już wspominalismy w kronice poprzedniej. Nie na tem wszakże Niemcy poprzestają. Wytaczają im procesy o „zakłócenie porządku publicznego“, a tem zakłóceniem jest... noszenie strojów korporacyjnych. Zbrodnia polityczną jest także noszenie kokardek kostiumowych lub urzędowanie gimnastyki publicznej, więc tego wszystkiego surowo zakazano.

Zobaczymy, jak na stowarzyszenia gimnastyczne polskie i ich oznaki zapatruje się *Schlesische Zeitung*: Ponieważ gimnastyce polskiej używają kostiumu ciężkiego, niedopowiedzianego do ćwiczeń gimnastycznych, należałoby zatem upatrywać w nich ukrytą ideę polityczną, dla której pozorem jest podlegowanie siły i zdrowia. Dodajmy, że ten „stroj ciężki“ nazywany bywa tyłko w razach wyjątkowych do parady — o czem zresztą wiedzą doskonale i gimnastyki niemieckie.

Wobec tych szycian stowarzyszenia gimnastyczne polskie starają się unieważnić wszystko, co zewnętrznie razi hakatywistów i dają im powód do ciągłego rżnięcia się i alarmowania. I to środki na nie się nie przydały, bo kto chce zżykaną zorganizowaną prowadzić, ten zawsze znajdzie powody do niej, ten najmniejszą bagatelę dopatrzy i w niej ujrzy programy, zdrady polityczne.

Uciśk narodowościowy w ostatnich czasach ogromnie się rozwinął na gruncie religijnym. Przedzwyczajnym ogólny Związek niemiecki wraz z ewangelickim postanowili zapatrywać posiadaczy Niemców i wogóle swych współplemieńców, posługujących się cudzą pracą — w sily robotnie niemieckie, którzy wyrugowali żywiół polski z ziemi rodzimej. Program ten bardzo jasno rozwija *Danziger Zing* w sposób następujący: W ciężkiej walce narodowościowej chodzi o to, ażeby przy pomocy prowincyj zachodnich poprzed braei niemieckich na krosach wschodnich i przyczynić się do wzmocnienia sił germańsko-ewangelickich. Niemcy wlaściciele oraz kolonici nowi, którzy nabyli większe działości gruntu, rzemieślnicy, poszuki kupy, wszędzie tam muszą się wstręgiwać pomocą pracowniców - Polaków.

Z tych właśnie względów oba związki, powyżej wzmiankowane, podawali wniosek wprowadzania młodzieży z Zachodu, ażeby tym sposobem zapatryć kresy wschodnie i oczeladników niemieckich. Gazeta widzi bardzo dobrą sposobność ku temu. Przy wielkich parcelacjach, dokonywanych przez komisje kolonizacyjną, swytkie zostaje dwór oraz budynki gospodarskie z ogrodem. Ponieważ dla małego kolonisty ani pałace, ani parki nie są potrzebne, więc budynki są sprzedawane poprostu za koszt rozrobienia. Pismo tedy radzi na bywać już tam i zamianić na ewangelicko-niemieckie domy sierot, przytulki, szpitale, domy wychowawcze itd., które dalyby wyborny fundament dla niemieczy i protestantyzmu. Tam zasrodokowywały się germanizm. parki zaś sluzylby do zabawy i festynów. Rodziny niemieckie miałyby przyjaźni i doradców w rządcaeb. Pierwsze kroki w tej mierze zrobiono. Powołany Związek niemiecki nabył nieruchomości w W. K. Poznanski i urządził tam dom dla sierot. Następnie Związek ewangelicki zaczął dotarczać środków na kupno takich budynków w Kobycywie (pow. Kartuski). W Tylicach (Prusy zachodnie) otworzono także zakład sierot protestanckich.

Pisma niemieckie tryumfują z tych zabiegów i wyobrażają sobie, że ogólny Związek niemiecki, oraz ewangelicki potrafią tym sposobem zmiażdżyć, a nawet zgładzić z powierzchni świata żywiół polski.

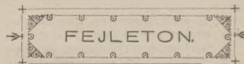
Hakatysei mają dzielnych szprymionczow... w duchowienstwie goroasława. Biada kapłanowi, który poważa mowę czystą ludu! Chociażby uszy zatykał na wszelkie hasła polityczne, chociażby był ślepy i niemym na wszelkie agitacje, będzie usunął się stanowiska, i to tem skwapliwiej, im bardziej potrafi zjednać serca swych parafian. Z Wrocławia przychodzi wyrok komisji, bez żadnych wyjaśnień. Pomimo bierności, zupełnego poddania się księdza tym wyrokom, pomimo, że nie skarzy się przed swymi parafianami, wiedzą oni doskonale, jakie pobudki serżę te niesprawiedliwie, niezgodną z nauką Chrystusa. Dlatego też lud złorzeczy sk. biskupowi Koppowi. Działalność tego wiernego slugi nie kościola, lecz germanizmu, znaną już jest dobrze. Nie pozwalał on rodzicom uczyć dzieci swoich zasad wiary z polskich księzek do nauki. Niedawno zaś nakazał księgom, aby się nie wazyli poriać *Gwiżdżki Cieszyńskiej*, pisma najbardziej katolickiego w prasie polskiej. Następnie postanowił zgnać *Katolika* w Bytomiu, pomimo, że pismo to otrzymało błogosławienstwo papieża. Przyczynę potępienia pisma było to, że przy wybornych przeciwi kandydatowi stronniczym centrum postawiło kandydata Polaka. Ale nie koniec na tem: biskup ten urządził formalną krucjatę na stowarzyszenia pol-

ska-katolickie w Górnym Śląsku. Takie np. towarzystwo św. Alojzego, istniejące od lat dwudziestu, zaczął zamienić na bractwo, a to dlatego, ażeby usunąć starych wykłady i deklaracje polskie. Skutkiem tego w Bytomiu odbyło się zebranie towarzystwa w celu uchwały przelania majątku stowarzyszenia do funduszu kościelnego. Członkowie jednak nie przystali na rozwiązanie towarzystwa, gdyż ich o zdanie nie pytano. Wyjaśnić musimy, że korporacja ta, założona przez ks. Bonczka, jest pod opieką proboszczów. Ponieważ duchowienstwo cofa się, więc członkowie stowarzyszenia bytomskiego postanowili zmienić statuty, a przewodnictwo powierzyć osobie świeckiej. Księga Myśliwiec i Zientek, wobec takiego stanu rzeczy, opuścili posiadzenie. Lud więc sam sobie rządził postanowił. To samo stało się w Laurachau, Szobiszowicach, Kamieniu, Krolawskiej Hucie itd. W innych miejscach rozwiązano towarzystwa po to, ażeby natychmiast zorganizować się pod mianem św. Stanisława Kostki.

Religia tedy w rękach biskupa stała się narzędziem politycznym i wywołała wprost odmienne wyniki, niż te, na jakie rachował wierny sluga hakatywno. Oto ludność pod wpływem przesładowania wzmocniła swoją jedność i odporność.

Skoro mowa o stowarzyszeniach, nie możemy pominąć milczeniei spółek zarobkowych (pożyczkowych) w W. K. Poznanski i Prusach Zachodnich. Przed kilku tygodniami w Miłowawiu odbył się właśnie ich sejmik, na który przybyło sporo delegatów. Jak głosi sprawozdanie, liczba tych związkw zwiększyła się o 8 (jest ich ogółem 101) liczbą zaś członków z 32,282 urosła do 35,987. Kapitał w roku szalym zwiększył się przeszło o trzy miliony marek (wynosi 25,346,000). Takiego wzrostu jeszcze nie było przez czas istnienia spółek. Posiadają one swój własny organ p. t. *Poradnik*, dwutygodnik, wychodzący w Poznaniu pod redakcją dyrektora Banku związku spółek, dr. Kusztelana. Dla przemysłu i handlu polskiego związki te mają doniosłe znaczenie. Wiedzą o tem hakatysei i starają się wszelkimi sposobami podkopywać ich istnienie.

Na zakończenie ds spraw bitychch mamy do zanotowania dwa kongresy. Jeden ogłosiło towarzystwo poznankie „Stella“ na napisanie prologu seicnicznego, który ma wejść do programu uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Drugi — rozpisalo centralno Towarzystwo gospodarzce w W. K. Poznanskiom na „Popularny podręcznik chowu bydła.“ Nagroda wynosi 500 marek. Termin wydawania prac upływa i października r. p.



PAMIĘTNIK.

Wystawa ogrodnicza.

Warszawskie Towarzystwo ogrodnicze urządziło przed kilku laty wystawę owoców, którą *Kuryer świętoeczny* charakterystycznym bardzo dopięciu w następującym zatowierzeniu:

„Latały jabłka i pięć gruszek,
Które śladą pod fartuszeczek
Bez fraszku sobie schowa —
To wystawa owocowa.“

W rzeczywistości było gruszek i jabłek więcej, a Masza nie schowała ich pod fartuszek, chociaż bez trudu zaniosła wszystkie do domu i wraz z rodziną zja-

ła bez niebezpieczeństwa; ale sama wystawa była popisem, nadającym się tylko do żartów. Wszakże jej śmieszność, a nawet szkodliwość tkwiła nie w ilości, lecz w jakości i nazwie przedstawionych okazów. Nawiano je bowiem „normalnym doбором owoców” ła naszego kraju. Pomijając fakt, że właściwie taki dobor wcale nie istnieje, że w tym kierunku zrobiono zaledwie bardzo pobieżnie i niedokładne próby, gorzej było to, że nie trzymamy się nawet tego pierwotnego zarzązu, lecz zgromadzono kilka pudów jabłek i gruszek bez żadnego planu, przycięto wszystkie, jakie naszły i tej przypadkowej mieszaninie, w której obok odmian istotnie odpowiednich ła naszego kraju, znajdowały się kapryśne, czule, wymagające szczególnych warunków i pieczy, nadano tytuł „normalnego doboru,” wprowadzając w błąd zainteresowaną publiczność.

Tę lekomyślną wystawę osądziłyśmy surowo, podczas gdy pisma, których głos najdalej się rozlega, okadziły ją pochwałami. Od tego czasu weszły przyjaźni, łączące Towarzystwo ogrodnicze z prasą, a raczej z reporterem, obsługującym kilka dzienników, bardzo się rozluźniły, bezwzględne zachwyty ustąpiły miejsca przychyłkom i szklanom, a obecnie Towarzystwo postawione zostało niemal pod presją za wystawę przetworów owoców, w której stożkowko najmniej szczytowało. Leczycywiście przyjęło w niej udział zaledwie kilku producentów, ale czy ono tożna winno? Dlaczegoż dzisiaj jego krytycy a dawni przyjaciele nie naciegają na swe elegijne harfy strun szczytowa, gdy na wystawę warzy w jeden ogrodek nie przysłał okazów? Jak bożymy ła i o sobiostmi względami natężoną była przedtem chwalebna, taką samą jest dziś nagana. Bo w sądniku podobnych niepowodzeń trzeba ciągle pamiętać o żołniewych rubach i ślimakowem zaskorpieniu się naszego przemysłu ogrodniczego, o jego braku energii, niechęci do śmielarszych rzutów i nierozumieniu własnego interesu w szerokiemu ujawnianiu postępów i wyników swej pracy. Jeden hoduje w winokach ogórki, drugi — zaszale, laki i błotki, trzeci — wczona kapuście i rzodkiewce, a jeżeli ma kolko odbiorców, dających mu skromne zarobki, ani myśli o powiększeniu ich zstępem zapoznać wystaw. Jest to treptanie po ściółkach rutyny i klepanie biedy.

Krzec naturalna, że nikt bardziej, niż Towarzystwo ogrodnicze, nie jest powołany do ożywienia tej dziedzinny ruchom, energią i światłom. Ale na nieszczęście nie umiało ono — nie powiemy, że nie chciało — wyrwać tego praktycznego wpływu, jaki leży w jego zadaniach. Bawilo się wiele, myślało o rozmaitych wygodach wiele, projektowało jeszcze więcej a gadało najwięcej, ale z tych rozrywek, upiększeń, słów, protokółów i uchwał nie wynikał nawet taki skutek, aby szkółki handlowe hodowały odmiany drzew owocowych i sprzedawały nasiona warzyw według ustalonego doboru; aby tu tylko dobor rozchodził się po kraju; aby chłopi mogli nabywać tania secepki; aby powstało jakieś ognisko hurtowej sprzedaży owoców według urogulowanych cen; aby rozwinął się organ, udzieliący praktycznych rad i wskazówek; aby prowadzone były systematyczne doświadczenia i ogłaszane ich rezultaty; aby wreszcie producenci widzieli swą korzyść w wystawach. My dawno — i podobno my jedni — dzwoniemy na reformę Towarzystwa w tych kierunkach. Nie przekonaliśmy go słowa, ale przekonaliśmy z pewnością fakty.

Czytelnie ludowe.

Waz. Dziennik, donosi: Z inicjatywy b. general-gubernatora warszawskiego,

br. Szanława, powzięto zamiar założenia przy urzędach gminnych kraju tutejszego niewielkich czytelni ludowych, złożonych z książek w języku rosyjskim i polskim. Sprawa ta otrzymała bieg dalszy i znowa przetóbowo w r. b. za general-gubernatora J. O. Keięcia A. K. Imortyńskiego, który do udziału w niej powołał także komitet naukowy. Zanim nastąpił ostateczny urządzenie w wielkich rozmiarach, uznano za niedozwólno otworzyć obecnie na próbe 20 czytelni wiejskich, celem wydawania bezpłatnie ludowi książek do domu; mianowicie 10 czytelni powstanie przy urzędach gminnych, a 10 przy szkołach, aby drogą doświadczenia poznać, który typ czytelni ludowej (przy gminie, czy przy szkole) odpowiada bardziej warunkom miejscowym. Czytelniami gminnymi zawiadować będą władze administracyjne, szkolne — zwróciwszy uwagę na naukow. A jedne i drugie będą miały kuratorów w miejscowych komisjach do spraw włościńskich, na których, z mocy prawa, spoczywa najbliższa troska o interesy ludności wiejskiej. Bospóredni zarząd czytelni przy szkołach powierzone nauczycielom wiejskim, czytelni zaś gminnych — członkom urzędów gminnych, najpodobiejszym pod względem rozwinięcia umysłowego i wartości moralnej. Na początek do każdej czytelni zaloceno 250 książek, tj. 100 w języku rosyjskim i 150 w języku polskim. Nadto ła każdej będzie pryncypalna *Gazeta Święteczna*, wydawana przez p. Prószynskiego. Zaloceno do czytelni książki podzielone według treści na pięć działów: 1) religijno-moralny, 2) popularno-naukowy (z dziedziny gospodarstwa wiejskiego i domowego) i 5) bistrzynowy (opowiadania, powieści, poezje itp.). Dział ostatni jest najbogatszy; inne są prawie jednokrotne pod względem ilości dzieł. Książki w języku rosyjskim są po większej części te same, które zwykło składać czytelnie ministerium oświecenia. Oprócz niektórych wyborowych pisarzy rosyjskich: Puszkina, Lermontowa, Lwa, Tolstoj, Grigorowicza, Gogola i in., do składni czytelni weszły wydawnictwa „Poradnika,” komitetów nauki oświecenia, t. dziesięć dziełka rolnicze moskiewskiej komisji odczytów ludowych (wydania Tchomirowa). Dział polski składa się z utworów znanych tutaj pisarzy ludowych i wydawców-popularystów: Promyka, Dęgasińskiego, Grajnera, Brzozńskiego, Antoski i in., oraz z nacechowanych talentem opowiadań ludowych Klomusa Junoszy, Bolesława Prusa, Orzeszkowej i in. Do działu religijno-moralnego włączono książki treści religijnej jedynie w języku polskim, zaloceno przez cenzurę duchowną katolicką. Otwarcie czytelni ma nastąpić przed d. 13 listopada r. b.

Do tej notatki pozwolimy sobie odwołać tylko jedną uwagę: ponieważ owe czytelnie mają być „proba,” a osiągnięcie w nich „doświadczenia” mają dotyczyć wskazówek do organizowania dalszych, więc trzeba ubezpieczyć możliwie ścisłość tej próby i rzetelność tych doświadczeń. Metoda, wiedząca do takiego celu, jest dawno znana i udoskonalona w warszawskich czytelniach bezpłatnych przy Towarzystwie dobroczynności. Prowadzone tam nadzwyczaj dokładne kontrole wykazały szogółowem: ile książek było w obiegu, jak się rozkładała ich użyteczność według treści, autorów itd., tak że każde sprawozdanie daje nam najwierniejszy obraz prawdy i upodobnił czytelnioków. Jeżeli podobna kontrola będzie przez władzę nakazana, a przez jej organy wypełniana, da owe porządne wskazówki; jeżeli zaś ją zastąpi niedbalstwo, otrzymamy to, co otrzymuje dotąd statystyka, improwizo-

wana przez nauczycieli wiejskich i pisarzy gminnych: garście cyfr całkiem zmyślonych lub niedokładnych, bez wartości i użytku.

Nowe Atenum.

Wyszły zydysane drugim opóźnieniem ostatnie zeszyty *Atenumu*, które popitano zyderysem śmiechem. Bulawę bowiem po Chmielowskim ujął p. S. Wydga, mąd znany w różnych dziedzinach, tylko nie w literaturze, a mający przewodniczyć miesięcznikowi *naukowemu*. W dorozie bieżącym tego wydawnictwa znajduje się kilka główek-makadek, napoleńskich drobniutkiemi ziarnkami myśli, którym się zdaje, że władza swogo oczu mogą mianować majstrów i wyszwałić ezoladników nauki. O w tem słuźdzeniu wytrwają. Ale rozumniejsi między nimi przekonają się wkrótce, że redakcja pisma naukowego nie jest ani kancelarya reagenta, ani kantorem fabryki i że zarówno współpracownicy, jak czytelnie cofną się od takiego interesu, pozostawiający tym panom przyjaźności przemawiania wielkim głosem do siebie i puszcy.

Zalesy ciąg skandalu.

Może to pospich robót okolo pomnika Mickiewicza w Warszawa, a może niezalezna od tego widoku zgroza poruszyla członkow Itali miejskiej w Krakowie, dosze ze wzleci oni pod obrady nieszczęsną sprawę niedbalstwa komitetu i niedułości lub nieumieśnności p. Riegera. Na Rynek krakowskiem stoi od roku przeszło wysoka buda zbota z desk, kryjąca w sobie tajemnicę: nie wiadomo bowiem, czy w niej mieści się tylko podstawa pomnika, czy też i potworna figura, którą p. Rieger słałbyrkował, a na którą nie tylko ludzie patrzeli nie mogli, ale nawet psy wylły. Otóż Rada miejska postanowiła jeszcze raz zapytac komitet (który dnia już jest ciałem legodowem nieznanego składu), jak i kiedy myśli on te sprawę zakończyć, a w razie dalszej zwłoki — uchwalono zażądać usuniecia szopy. Ponieważ ow mityczny komitet był dotąd głuchy na wszelki skargi, wyrzuty, a nawet obelgi, prawdopodobnie więc wytrzyma i ten atak do jego honoru. I zdaje się, że nie będzie innego wyjścia, tylko droga sądu państwowego, bo najbardziej potępiająca wyroki opinii publicznej nie wywarła na bożatyw żadnego skutku. Kto i kogo ma pozować, nie umiemy wskazać, ale zdaje nam się, że prawnicy powinni by rozwiakł ten splejany węzł. A przeciw niepodobna pozwolić, aby sze kilkadziesiąt tysięcy guldnów składki narodowej utnęło w marnotrawstwie komitetu i kieżacy p. Riegera.

Teatr p. Amfiteatrowa.

P. Amfiteatrow... Czytelnie nasi nie znają tego pana, ale znają go dziennikarstwo warszawskie, którzy mu w zeszłym roku wyprawili ucztę z toastami, mówkami i okrzykami: „kochajmy się.” P. Amfiteatrow był wówczas — a zapewne jest dotąd — korespondentem gazety *Nowe Wzrost* i w powrocie z Warszawy opisał szogółowem swój w niej pobyt, a nadeszły wszystko ow serdeczne przyjęcie. Te jego były były przeważnie zadziwienieciami sieci wycingów i polemik między prasą warszawską a rosyjską, miły, która dotychczas się snuła. Otóż ten p. Amfiteatrow wystąpił obecnie z prośbą o wydanie mu koncesji na teatr rosyjski w Warszawie. Żąda on placu, na którym wzniosła swom kostium grauch, i zapomogi do miasta, obciążając darowam mu cały interes po upływie pewnej ilości lat. Nie jesteśmy dość biegli do oceniania przedzwinięć teatralnych wogóle, a tego w szczególności, nie rozstrzygamy więc, czy propozycja p. Amfiteatrowa jest wykonaną i dla miasta korzystną. Sądźmy jednak,

zo tutaj jego przyjaciele w naszej prasie, którym on może zwierniał się dawniej z większym zamiarem i którzy posiadają większą znajomość i rozjaśnią nam tę sprawę.

Jakże nam piśmi potrzebne?

W ostatnich czasach rozwinięła się u nas mania wydawania piśm sportowych. Mamy *Jeźdźca i Myśliwego, Cyklistę*; oba nieco stara się o koncepcję na *Turyście*. Zapewne wkrótce dołączymy się jeszcze *Wiosłarza, Licytatora, Atlety i Pręglaję Cynkownika*. Mimowolnie nasuwa się pytanie, kto właściwie czyta i kto czytać będzie to piśmi, które z natury swej muszą być już iły i płytkie? Mamy w prasie bodaj najobszerniejsze rubryki „za teatru i muzyki,“ a nado z dziesiątymi wszelkich sportów, tj. działy, zaspokajające potrzeby pianki życiowej. Potrzeby to stały się widocznie pierwszorzędne, skoro wymagają wydawnictw specjalnych, pomimo hojności dzienników w sprawozdaniach z rozrywek. Gdybyśmy tą miarą chcieli mierzyć całość ogółu, dla którego przeznaczono są tego rodzaju wydawnictwa i działy, doszlibyśmy do bardzo smutnych wyników. Woliśmy więc obok dążności do zakładania piśm sportowych postawić drugą potrzebę, mniej zaspokajaną. Życie ekonomiczne rozwija się u nas z rękami każdym coraz bardziej, powstają nowe lub rosną dawne gałęzie wytwórczości; rosną jednocześnie wymagania ogółu i doskonali się wszechstronnie technika. Liczne rzesze pracowników fachowych, ażeby sprostać temu rozwojowi, nie mogą poprzestać na tem, co im dała szkoła lub praktyka. Muszą wiedzieć, co się dzieje za granicą, jakie wynalazki wypróbowano i zastosowano, jakie ulepszenia wprowadzono; jakie się wytwarzają stanoiki i drogi ekonomiczne, jak się przekształca gusty i potrzeby społeczeństwa itd. Za granicą w tym celu wychodzą setki piśm powatnych fachowych, bez których żaden społecznista rzetelny obywał się nie może. U nas istnieje parę piśm rolniczych ogólnych, *Gazeta Cukrownicza, Przegląd Techniczny*, nie obejmującej tych zadań, jakoby organów powinno, *Gazeta Rzemieślnicza*, i na tem konie. Ani piwowarstwo, ani gorzelnictwo, ani chmielarstwo, ani wiole, wiole innych gałęzi wytwórczości nie mają swych organów, pomimo, że mogłyby się stworzyć ludzko bardzo zasobni, wo własnym interesie. Potrzeby to, bez kilku laty weszła na porządek dzienny pilna sprawa organu chmielarskiego, postanowiono zamiast piśma specjalnego, poprzestać na przytłoku w gazecie społecznej i politycznej.

STANISŁAW RZĘTKOWSKI.

(WSPOMNIENIE POZOGONNE).

Jak w naturze są rośliny, których każda gałązka rozkwitła, a są inne, które dają tylko jeden kwiat, podobnie i w piśmiennictwie są talenty wielo i jednokwiatowe. Do tych ostatnich należał zmarły w zeszłym tygodniu S. Rzetkowski. Wprawdzie bibliografia wylicza długi szereg jego prac: są między innymi powieści, studia, fejetony, artykuły dziennikarskie itd., ale kwiatom chwały Rzetkowskiego była tylko *Levia Quintila*, dramat wierszom. W niej rzeczywiście błysnął piękny talent poetycki, świeży, silny, trwały. Zdawało się, że ten ułot był zapowiedzią innych, jeszcze doskonałszych. Tymczasem nadzieja zawiadła: autor *Levia Quintili* nie tylko w późniejszych pracach nie wzniósł się wyżej, ale nawet ani razu jej nie dosięgnął. To też chociaż miał liczne potomstwo duchowe, przeszedł przez

życie w przekonaniu ogółu jako ojciec jedyński. Czy jego talent z natury nie miał mocy do dalszych wzlotów, czy też starł go kamienie myślnie wyrobku dziennikarskiego, trudno powiedzieć. Dość że po owej świetnej rukić już więcej nie błysnął i zarzył się młocim iskrami, które szybko zagasły w popiole. Jakakolwiek wszakże była przyczyna tego nagłego omdlenia, nie ulega wątpliwości, iż Rzetkowski pasował się do swojej niemożności i to prawdopodobnie stanowił bolesny dramat jego życia. Nosic w sobie przez dwadzieścia kilka lat wspomnienie jednorazowego tryumfu młodości i nie mógł odwieść jego wawrzynów — to musiało być dla niego wielką goryczą. Umarł, nie przestając jeszcze progu starości, ho miał dopiero 54 lata, chociaż już wyzodził po za próg pamięci. Świat jest kupcem, zapominającym o klientach, którzy z nim nie handują. Po za kołom literackim niewiele też wdziałło, że jeszcze żyje biedniak talent, nazywany Rzetkowskim, który oddawna nie miał nie do wymiany na sławę.



NOWA TEORIA SOCJOLOGICZNA.

W książkach, które w niedługim przeciągu czasu zyskują wielki rozgłos, ażeby nieubawem zagasną. Dzieło Benjamina Kidda ^{*)}, poświęcone rozbirowi ewolucyjnej społecznej, niewątpliwie należy do liczby takich motorów. Ukazało się ono przed kilku laty w języku angielskim. Mieliśmy go wtedy w rękę i odczytaliśmy na bóg, jako rzecz bardzo ciekawą i wartości. Co najwyżej, było ono bardzo ciekawym przykładem do charakterystyki reakcji umysłowej, szerzącej się wśród warstw, które ongi przodowały postępowi wolnej myśli — mieszczańskich. Okazało się jednak, iż niestudni lekceważymy to pracę publicystyczną, usiłującą podsyć się pod pozory dzieła naukowego. W ciągu dwóch lat bowiem na wszystkie ważniejsze języki Europy — tłumaczenie zaś niemieckie zostało przez znanego biologa, Weismanna, zaszczytzone przedmową — oraz wywoliła obite krytyki i komentarze. Rozgłos ten świadczy, że Kidd trafił zywą strunę. Zrosztą niezależnie od tego, książka posiada pewne zalety, które może są nawet wadami: napisana potocznie, nie odznacza się ścisłością rozumowaniem, ale także nie wymaga wysiłku od czytelników. Taki styl rozpownia powodzenie każdemu dziełu, wprowadzając w sobie coś oryginalnego lub paradoksalnego. Publicysta-socjolog angielski posiada te zalety. Zaśniedzi idea jego wywodów jest świnka niewątpliwie: ubrojeni pozornie w najnowsze zdobycze nowoczesnej nauki biologicznej, naitują wykład szkodliwego rozumia, gły ten pierwiastek krytyki zapożyczone w życiu społecznem i zacnie ranoję próchnicy do uchwadonia za czynnik, rozstrajający o losach społeczeństwa.

R. Kidd jest gorącym i fanatycznym wielbicielem walki o byt, która jego zdaniem przedstawia istotną i wyłączną dźwignię postępu. Ona to przywodziła do tychczasowemu rozwojowi świata organicznego i wytworzyła kształty coraz doskonalsze, ona to, jako swego rodzaju opatrność, czuwa nad ewolucyjną rolę ludzkiego i nie pozwala zniekształcić mu pod względem przystołów ciała i ducha. Lecz ażeby dobor mogli wykazać działa-

ność pozyteczną, u nas posiadac materialny, nad którym odbywały próby. Trzeba, ażeby dziesiątki tysięcy oskaów przechodzili na świat, chociaż tylko setki, albo nawet proste jednostki dosięgną z pośród nich wielki dojrzałości i pozostawiają potomstwo, któremu przekazują swoje cechy. Im większa jest liczba kandydatów do uorty życia, mniejsza zaś — miejsce tam zastawianych, im walka o byt będzie zacieklejszą, tem postępowi odbywa się prędzej i wydaje rezultaty dodatniejsze. A to, co było w przeszłości, będzie obowiązywało także i w przyszłości, doskonałości są bowiem pod wpływem wzajemnych zapaśów i współzawodnictwa stanoiki zasądniczo prawo przyrody organicznej, a więc i rodu ludzkiego. Postępowi i nadal będzie odbywał się w taki sam sposób, jak dotychczas, i wszelkie umniejszenie współpolnienią się wzajemności i oparcie więzi społecznej na solidarności doprowadziłoby ród ludzki do zwyrodnienia.

Rezultaty walki o byt są doniosłe dla życia gatunku, jako sprężyna doskonałości, lecz jednostka uginia się pod ciężarem obowiązków, które zapasy wzajemne na nią nakładają. Celonok społeczeństwa musi wyrokować się przyjemności osobistych i zaspokojenia instynktów, które mogą ograniczyć rozmach walki powolności, w ciągu wieków poświęcał własny dobrobyt na rzecz interesów społecznych. Wobec tego jest rzeczą naturalną, że istota, obdarzona rozumem, którego imo stworzenia nie posiadają, zaczęła rozmyślać nad brzemieniem, przynajmiejem ją, zyskującem jej siły i wyzyskującem je na korzyść dalekich a nieznanych pokoleń. Wzręca się antagonizm pomiędzy dążnościami osobniczymi a interesami gatunkowymi. Wyudał się on przewybornie w tak zwanej kwestyj kobiecej. Kobieta istnieje nie po to, ażeby służyć za głosom kapryśno osobistych i doskonała własną indy widualności, lecz ażeby rodzina w nadmierze nowo okazy swego gatunku; im więcej będzie waleczność, tem zartarszom będzie współzawodnictwo i większymi dodatnie rezultaty walki o byt. Jei zachcianki umysłowe, lanknienie użycia darów przyrody i społeczeństwa, chociaż najdogłębniejszego, o ile wchodzi w zatarg z głównym zadaniem organizmu niewieściego, przedstawiają zjawisko szkodliwe dla życia gatunku.

Jednostka, poddana ciężkim warunkom dobrobytu gatunkowego, zaczyna krytykować działanie potęg żywiołowych przyrody społecznej. Oddano pod wyrok rozum, nie wytrzymują one dotknięć jej logiki: ów krytyk nie znajduje w ich działaniu ani zdělba racjonalności. Uznaje on i uznad młoci instynkty, zdroszono pod wpływem walki o byt i zapewniającej jej wprawdzie skuteczność, za dzieki, nieprawiedliwi. Rozum w walce lanknier indywidualnych z popędami gatunkowymi w duszy kobiety, staje po stronie jej dążeń do wiedzy i szerszego życia i piętnuje ostro tych, którzy w niej chciałiby widzieć tylko maszynę do plodzenia dzieci. Działa on zawsze w taki sam sposób i dzisiaj nawet osmielił się napaść na samą walkę o byt i zaczął prawid o szerszożeniu wysiłków, regulowaniu produkcji przez świadomość czynów swoich wloł społeczeństwu itd. Pierwotnie rozumowy występowi zawsze w takiej roli, tj. jako buntownik, niedobający o przeszłość gatunku: widzi on dobro interes indywidualny i klasowy, ale nie zdola dojrzeć ogólnospołecznego. Działanie myśli krytycznej, gdyby ogarnęło całe społeczeństwo, wydadoby skutki jak najfatalniejsze, tj. rozłożyłoby je. Jednostka, pozostawiona tylko własnej potudce i kierująca się rozumem, pucilałaby engle popędów, najzgnębniejszym dla społeczeństwa i powięcylaaby przyszłe pokolenia na rzecz własnego, osobistego zszęczenia.

^{*)} Social Evolution, Londyn.

Azby więc społeczna nie rozpręgała się pod działaniem pobudek indywidualnych, musi istnieć jakaś powaga, zasilająca ją pręciw możliwemu uszerokowaniu. Jednak zwalczać pierwiastki rozkładowe, wypływające z działania rozumu, za pomocą argumentów, jest rzeczą drobną, słusność logiczna bowiem będzie zawsze po stronie myśli krytycznej i sadne rozumowanie przesłanki nie zdolają podkopać pod prawdę, że wolna konkurencja wyniszcza siły, marnotrawi życie i wyssuskuje rozwój indywidualności. Interesy gatunkowe muszą poszukiwać sprzymierzeńca w innej sferze — transcendentalnej, nadprzyrodzonej. Religia dostarcza szukaną powagę. B. Kidd rozważa tę stronę życia dziesiętowego tylko w jej charakterze spoidła, wzniesłego gromady społecznej, powiększającego ogół jednostek i nakładającego na ten pierwiastek niesforowanego zobowiązania, które mają na celu dobro przyszłych pokoleń. Społeczeństwo może istnieć bez myśli krytycznej, rozwijając się i zwyciężać obce dążeniem umysłowym, ale rozpręga się bez wizerów religijnych. Ogół przykazań i zapowiedzi, właściwych pewnej religii, nie odznacza się charakterem ułtarytarnym i prysnąłby pod dotknięciem nieubłaganej krytyki. Każdy dotychczasowy etap dziejów rodzaju ludzkiego, zamknięty a skoczony, a więc cywilizacja grecka, chińska, średniowieczna, przedstawia szczególny organizm idejowy, polegający na rozwoju wniosków, tkwiących w pewnej grupie założeń religijno-moralnych. Są myśliciele, którzy mniemają, iż rozum stanie się w przyszłości podstawą życia gromadnego. Wnioskują oni błędnie i nie pojmają istoty ustroju społecznego.

Zaprawde, charakterystyczny to objaw! Człowiek, niewierzący w dogmaty i obywatel z najkrancowymi wnioskami obecnej filozofii naukowej, wykazuje konieczność sankcji nadprzyrodzonej, jako tarczy przeciwko poselskom ze strony rozumu, domagającego się zniesienia wolnej konkurencji itd. Wtorują mu badacze biologowie takiej miary, jak Weismann, i warstwy oświecone ludów Europy Zachodniej. Zaświecie kilka dziesiątków lat przeszło od tych czasów, kiedy właśnie w tych samych kołach widziano w rozumie najwyższą instancję, która powinna przywrócić rozwój społeczeństw. Cała filozofia Comte'a polegała na takiej wizji i socjologia, nauka, w imię której przemawia Kidd, powstała właśnie jako omyłkowość, która winna wprowadzić rozwój dziejowy na nowe tory. Wprawdzie były to czasy, gdy rozum szedł w ułtupię społecznych i wykazywał ich mrzonkowość. Działają stonkski się zmieniły. Prądy emancypacyjne z widczy ukłdy dla siebie oraz nieukuteczniejszy, co więcej ich przedatawicze są jedynymi pionierami postępi społecznonawstawa. Pod wpływem tego faktu zaczyna się odwrót: oświecone mi-szczanstwo opuszcza placówki, które zajmowały, i chroni się pod szanie reakcji. Pojmują ono, że z rozumem i myślą krytyczną nie nie wskóra i że jedyna nadzieja polega w sankcji nadprzyrodzonej. Bezwarunkowo taką jest przyczyna, która nadała książce B. Kidda tak niezuslanony rozgłos. To lub inny ustępy w niej są zgodne z rzeczywistością, ale całosć przedstawiła szerog wniosków, bardzo usznie zwizanych i wysutych z błędnych założeń. Lecz w książce znalaziono pewne paradoksy, które przysady się w walece przekonani klasowych. Kidd dokonał tego w socjologii, co robił tacy Ludowici i Bourgeois w powieści — szara reakcja. Lecz samo wamozienie reakcji świadczy, że w głębiach życia społecznego istnieją potężne prądy postępowe.

LITERATURA I SZTUKA.

NOWOŻYTNE KIERUNKI
I NASZE SALONY ARTYSTYCZNE.

rozwiązują prąd powiał po s-tuce współczesnej. Młodo, silno i wrażliwo organizmiego odczuły bezsensowność krepowania polotu wyobraźni tysiącem przśwodów, teoryj i szkół, albo inaczej — sposobów malowania. Zrozumiano, że celom sztuki nie może być kopiowanie natury, ani też szczerzenie moralnych lub filozoficznych idei, lecz udzielenie ludziom rozkoszy przez silne wrażenia. Nie jest to bynajmniej skazanie sztuki na bezmyślność. Przeciwnie, tylko że prawdziwi poczci myślą zawsze kształtami, barwą, wonią i dźwiękiem, a odwarzają je, dają nam szaraczem myśl, która tak jest spojona z obrazem, że niepodobna jej od niego odwarwać. Jest ona treścią dzieła i duszą autora, choć niema w tworze tego wyraźnego naginania natury do idei, jak w dowodzeniu matematycznym. Myśl wypływa dopiero z obrazu jako wniosek, a jeśli jest silną i oryginalną, przyczynia się również do spotęgowania wrażenia. Wszystko więc w sztuce współczesnej zmierza do jednego celu — do wywołania w nas tego tajemniczego dreszczu, który wstrząsa całą naszą istotą, dając nam jedną z największych rozkoszy świata. Dla tego celu każdy środek jest dobrym i prostym, niema nie „dziwaczności* lub zanadto smiałego, i młodzi — dziś już nie tak młodzi — tworzą dźwięczliwie wszystko, co tylko zwiększa plastyczność i siłę nastroju, zdopłali wszystkie tradycje i utarło formułki — uniesieni plomionem, nieznający hamulec wyobraźni, stworzyli sztukę wielką i potworną, dziwną i nieokreślaną, pełną jęków wrychu, wycia baraganu, szumu lasów, ryku mórz, ledwie dosylnego szesztu lisci, odlepiających blasków słońca, tajemniczych półmroków wiesiorowych i czarnej nocy, w których odzyskują się niesłyszano nigdy ogłosy — sztukę potężną i straszną, jak orkan, łagodną i kojącą zarazem, jak letnia noc księżycowa. Muzyka Chopina najlepiej oddalała wrażenia, jakie wioją z utworów ostatniej doby, chociaż posiada ona w swych namiętych i upajających poematach zbyt wiele jęzose prostoty, która nie wryzaliła tego np. drażniącego, nieokreślonego nastroju, jaki nas ogarnia po przeczytaniu „Siemana królewim“ lub „Słepców“ Maeterlincka. To nagle spadające czarno zasłony po cherubowym i jakby niedokoczoonym, gorączkowym dramacie, ta ładność ślepa i bezbronna, pozostawiona w dziłkiej okolicy leśnej, gdzie śniegi padają, liście zwiedle z szesłostom tajemniczymi wirują dokola i wioher mroźny przemnika do spiku kości, ta kobieta w dziłkim „Szale“, obejmująca namiętne rozkładkowe konia potwornego, to ogłoszające dźwięki prozadziłowych instrumentów w muzyce Wagnera — oto sztuka nowożytna. Rozkieszenie nieopalmowanych temperamentów i fantazyj, brak wszelkiej t.z.w. miary ostojczyej* — brak tego pierwiastku, który był ongi idealom Greków, a potem panował woschodnio aż do najnowszych czasów, t.j. ujmowania myśli w jakies ściale akreślone skoczone, harmonijne kształty, charakteryzuje najnowsze dążenia artystyczne, wywołano naroszenie zupełnie z pod wpływu klasycznych. Porzywać, ośnawiać, podbijać — stało się hasłem „nieokreślonych“ i zmioniło dawno, zaprawne filisterostwem: zdumiewać. Upa-

jad się pragną dzisiejszo pokolenia, a nie zachwycać. Haszwyżo, zapomnienia, odwarania od ciorniepi i brudów świata, zdąmy od sztuki. Wielkich wotrząszeń nam trzeba, nie sentymentalnych, choćby najbardziej szlarmonizowanych ścianek — nie kolumnad greckich, lecz uniesień namiętych, nie wioły z cukrom, lecz wina. Dajeje nam wrażeń silyh! — wiołają obecnie ci, co umięją ciorniepi — i oto nowi prowodyrwo sztuki tworzą obrazy, na których widok włosy się jęzą na głowie i oddoch w pierosi zamiera. Komuż nie wryła się w mózg na zawaze ta zolta, okropnie wykrzywiona w namiętym rauceie rozpaczy reka i twarz trapią w „Marsan pogrzebowym“; krozo nie poruszły dogłebi, komu nie prawioroicy serosa, nie wyciesniły łoz to szarpnięcia duszy i bogzricnięcy jak stępy ból i smutek w muzyce Caszkowskiego; któz nie pamięta straszliwej śmierci Azji na polu w „Panu Wolodyjowskim“, nastrojowych puozjy Totmatora lub taką bogzricnięzą potęgą wyobraźni oddanych wizji „Hanusis Hauptmanna“? Są to obrazy ciorniepi tzi miary. Poczci terażniejsi kapia ludzkiego ducha w orwanie bółu tak wielkim, że wobec niego ból staje się jakąś dziłką rozkoszą, krzyk przestaje być krzykiem rozpaczy jakiegoś potwornego entuzjazmu, w jękach cnuń obłąkana radość, a wrazenie ogólnie daloły się porównać ze stanom chrościsan mezonikow, którzy podczas tortur dozawali wizji nieobianich.

Ta sztuka prawdziwie wielka, sztuka nieokreślonych, obzrymich namiętności — nie istnieje dla tłumy. On jej nie rozumie i nazwywa przawdą to, co w niej jest potęgą. Jest to sztuka geniuszów, dla wybranych tylko. Tłumy ją moży podziwować, ale nie odczują nigdy jej treści ponad wszelkie filozofie — myśli ciorniepi.

Czy sztuka ta jest dla nas?... Czy spotyka ją przynajmniej a nas uznanie takie, jak gdzieśindziej?

Najlipiej rozwiązwać to drażliwe pytanie, zwiędziaszy wystawę. Zaczynijmy od Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Zobaczym, jak też ono „zachęca“. Niezwądnio oba wielkie salony przepelnione białymi dziełami Chelmowskiego, Giorymskiego, Podkowńskiego, Witkiewicza, a pomiędzy obrazami młodszych urzymy jakies niezwykłe, oryginalne rzeczy, dowodzące prawdziwego talentu.

Nieofity, srogi zadowol spotka każdego, kto wchodzi do tej „Zachęty“. Oto jakie „dzieła“ przaważają na wystawie. Widzimy wielką, olodurkową seonę p. Szwojnickiego w jakiejś wysokiej, skłopionej karezmie, w której piją wygolżoni i wyszłifowani, jakby wprost z bombonierek lub wystaw fryzjerskich zdłjei ludio. Różny blask południowego słońca wpada gdzieś a góry przez okna, okliwy, również różowawy koloryt rozlay jest po całym obrazie, a na ziemi leży dżban z wylaającą się gęstą cieczą, która zapewne ma być winem. Ale to za jeden z pijących ma minę polobną do Zagłoby — i kto więc, czy dlatęgo obraz nie znajdzie chętnego nabywcy. Zaraz naproziokwo udrzoa oczy ządnego wrażeń widza „utarczka“, czy też coś w tym gusio — zdaje się, że „opizod“ z pola bitwy, p. Tracowskiego. Po filologwo-sinowym odciecinu śniegu bez perspektywy jedzio sobie dwóch ułanów. Punkt. Jeżeli kto może, niech powie o tam coś więcej. Dalej znów krajobraz p. Kosztowskiego, w którym szlonawa kolory na wodzie idą sobie najspokojniej w górę aż pod złoty pas zachodzącego słońca — no i woda nie wryłwa się na widza, bo na szcześnie nie jest woda. Dalej znów jakies polowanie, „Martwa natura“ i znów bezduszny krajobraz.

Na ten widok estowicka, który np. przyjechał pierwszy raz do Warszawy i słyszał coś o potężnym rozwoju malar-

stwa polskiego, przejmując niesłychanie zdziwienie. Jakiś „najpierwsza” wystawa poleks nie zdołałoby się na nie więcej, niż na marno obrzucić do sprzedawcy? W czymże leży wina takiej anomalii?

Oczywiście, że co najmniej połowa spada na ospały, niezmiernie niedołężny zarząd wystawy, który stał się siedliskiem rozmaitych protekcyj, a co do zachęty... niejedon malarz zgryzta na nią sebam. Ale druga połowa?

Popatrzy na gust publiczności warszawskiej. Uosabiają go po części obrazy, o których tylko co mówiliśmy — są one dla niej w sam raz, ale jeszcze trzeba posłuchać zdań o nielicznych, jak wspaniale pływających po morzu mierzonych, dziełach wartościowych. Trzeba widzieć, za jaką starannością omijają nasi mecenasi sztuki takie np. obrazy, jak „Most Ludwika w Monachium”, który jest arcydziełem pod względem siły światła dwóch zielonawych lamp na moście, perspektywy w mrocznym, chłodnym, wieczornym powietrzu, głębokiego jesiennego nastroju o filofowym zroku, kiedy światło wraz ze słońcem zapada za chmurą i wszystko staje się nagle ciemne, martwe i bezdenne smutne, pod względem kolorytu wreszcie, który w swej świetności i oryginalności mało ma sobie równych — chyba w innych pracach Aleksandra Gierymskiego (np. mistrzostwom jest całe malowanie nieba, gdzie w błękit raności są piamy zielone, wskutek czego otrzymuje się dziwną energię i pełność tonów). Z jakim lekceważeniem omijają rzeczy tej wartości, co „Targ za Zolaną Bramą” Musłowskiego, który chociaż posiada zbyt może czystą, jak na dzień dzisiejszy, perspektywę, ale za to pod względem subtelności kolorytu pochmurnego nieba, błotnistego bruku, wozów, przekupek siedzących nad doskonalimi, mokreimi pomaranżami, przedmiotów skąpejczych dzwienice pod błocie, nawet świędnego dymu z samowara, pod względem plastyki i druznego nastroju takiego słotnego dnia, jest utworem znakomitym. Z jaką obojętnością patrzy na to niezwykły, nastrojową głowę panna Łuszczyki zatyłowana. W meksykańczono — głowę, która jest — jeśli się nie mylić — dopiero trzecią*) pracę uosabiająco w naszej rozbieżności kierunków artystycznych, o którym dzisiaj mówiliśmy, tj. dążenie do wywołania wrażenia, budująco w poświęceniu zgodności z naturą, a która w swych zapadłych, naturalnie głęboko osadzonych i w dal patrzących oczach, ostrości rysów zamysłonej twarzy i solidnym, przypominającym światło gwiazd i księżycu koloru odłowy, posiada wielką siłę wyrazu i wywiera jakies mistyczne wrażenie. Trzeba słyszeć zachwyt nad każdą udatnie namalowaną poręczą od kreszła lub paznokciem na reku, „odstających” od obrazu draperją lub „wspaniale zrobionymi” owocami, aby zrozumieć, dlaczego wielcy artyści nasi mieszkają w Paryżu lub Monachium, dlaczego uciekają od tutejszych stosunków lub pozostawiają na walce z obojętnością publiczną, giną z gorączką w suru i proklamstwem nu ustach, doczekawszy się chwaly wtedy dopiero, gdy staranne sily niosą resztki talentu w nieość i zimno grobu.

Nie, stanowczo wielka i potężna sztuka nie jest dla nas, która nie umiemy jeszcze ocenić takiego artystycznego, zupełnie wyrażnego Al. Gierymskiego, nie jest dla nas, kiedy Podkowńskiego, uciekliśmy dopiero — po śmierci i nie trzeba się dziwić, dlaczego wielu z tutejszych zdolnych artystów maluje rzeczy szablonowe, dogadując naszymi nierozwiniętymi, dyktant-kim uczuciem piękna, i dlaczego taki

p. Bzdziech, który malował dotychczas wcale udatnie, choć przedmiotowo i trochę brudnie krajobrazy, rzucił się do stworzenia — przeszła doskonałymi — „Owoców” na walekim, co najmniej dwukrotnie płótnie. Nie trzeba się temu dziwić, ale bardzo trzeba się smucić, gdyż stał już tylko parę kroków do malowania — sztyldów. Chociaż niedawno przetrzeźno „sztyldy” szerególniej uczuciowe, miały wielkie powodzenie, chociaż nie wątpię ani na chwilę, że malowanie sztyldów dałoby nam jeszcze jeden „roszady”, „szrodę” a nadzwyczajny praktyczny kierunek — tym razem w sztuce — jednak, jeżeli kto ma talent, odczuć natury i godność artystyczną, to niech nie idzie śladem tych pan, które zajmują się malowaniem „Owoców”, ani tych ludzi, którzy chcą wszędzie propagować „roszadek” — i niech stara się tworzyć.

J. K.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

W rzeczywistości samodzielności kobiety w szeregu dowodów, jakimi usiłują wykazać jej niższość umysłową, a tem samem i niedolność do równoprawnienia na polu pracy i szrobkowania, przytaczają sązwyczaj jej brak twórczości w dziedzinie muzyki. I w istocie — jeśli są wielkiej miary powieściopisarki i genialno poetki, których nazwiska pozostała w historii literatury wszechświatowej obok najznakomitszych mężkich, kompozytorka tak szerokiej sławy, zoby jej utwory wosły w stały repertuar osób, uprawiających muzykę, ludzkość dotychczas poszczęściła się nie może — z wyjątkiem jednej Bądarzowskiej, która „nie zaśluzeno, ale szczęśliwie” dziś jeszcze zachęca na drugiej połkuli swoją niemiernie „Modlitwa dziwny”. Zdłużają się antorki pieśni, zdobyła się już niejedna kompozytorka na utwory fortepianowe, a nawet orkiestrowe i sceniczne, lecz żywot tych wszystkich dzieł był zawsze dotąd krótkotrwały.

Za taki los nie oplotko utworów panny Wandy Landowskiej, która w Towarzystwie muzycznym (d. 6 b. m.) występowała jako kompozytorka i wykonawczyni, orszadek diazji stanowczo jeszcze nie można. Talent to — a talent jest niewątpliwym — w samym zoszątku rozwoju i drogi właściwej jeszcze nie znalazł, jeszcze szuka, próbuje i sam nie przystomiuła sobie dokąd, w jaką stronę zaprowadzą go to poszukiwania. Ilekroć wysunie się na szeroki gościniec melodji, staje, jakby załkniiony, ośmielony tą przestrzyną, co się przed nim otwiera, i wnet zbliża na harmonicznokontropunktowe seiczki, po których, przysna mu trzeba, z taką pownością toruje sobie drogę, że o to, to, aby się zabłąkał, niema obawy. To tamowanie rozwoju melodji pomysłami kontropunktowymi cechuje zarówno fortepianowe utwory p. Landowskiej, jak i jej pieśni; te ostatnie zamykają się w kilkadziesiąt taktach, tak że kiedy zaledwio zdążyliśmy się wsłuchać, apstrzegamy, iż już słuchać nie mamy czego. A szkoda, bo ładny bardzo temat w pieśni do słów Sully-Frendhomo'a (lci-bas) należałoby szerzej rozwinąć. Najswobodniej płynie melodja w „Wiosnie” do słów Wildonbrocha. „W mem sercu”, „Zgubiono serce” i „Chochlik” robyły wrażenie nie pieśni, lecz deklamacyj przy towarzyszeniu fortepianu. Z utworów fortepianowych największym wykonaniem wyróżnia się „Wale melancholijny” (tamt w syntakach), kunsztowną zaś bardzo harmonizację mamy w „Noży Justonji” i „Zrośle”. Jako wykonawczyni przestrzega p. Landowska przedowyzyskiem w grze swojej

jasności tonatu i stylu i dlatego najlepszą jest tiomazką klasyków. Do blaskotliwych utworów Moszkowskiego, do mglistej poezji Griega potrzebna jest większa powiowność reki, miększe, piezociotliwe niejako uderzenie. Silny, wyraźny ton młodej artystki sprawił, że o wiele lepiej wyszły w jej wykonaniu arcydzieła Mozarta („Gigue gdur”, „Sonata f dur” na dwa fortepiany) i Haydna („Waryacje f mol”). Zwolaliśmy szerzej, iż nie było w programie Beuba; dotąd bowiem nie zatarło się nam w pamięci wrażenie, jakie przed laty kilku, młodziutka podówczas artystka wywarła wykonaniem dzieł niemierniełnego mistrza. W sonacie Mozartowskiej sekundował koncertante Michłowski, który tem podjęciem drugorzędnej roli w popiole dał najlepszy dowód, jak wysoko ceni talent swej uczynicy.

Gdy zsumowaliśmy wrażenia, otrzymamo że środowego koncertu, zastanowilo nas, że p. Landowska-wykonawczyni najlepszą jest tiomazką dzieł mistrzów wielkiej melodji i potężnej, acz jasnej i zrozumiałej, formy; p. Landowska-kompozytorka zaś lubuje się w wymyślnych kombinacjach harmonizacji „modernistów”. Wierzymy jednak, że pierwsza przyjdzie niebawem z odsieczką talentowi drugiej i dopomoże do odnalenia drogi, którą iść trzeba, aby się w historii literatury muzycznej trwałemu zapisał złogkami.

Wykonawczynią pieśni p. Landowskiej była panna Róża Rapacka. Nie wiemy, czy młoda śpiewaczka była nieusposobiona, czy też ośmielona, wiemy tylko, że śpiewała tak jakos od niechęci, z takim lekceważeniem, iż nie więcej nad to, że ma dzwieniący głos mrozopranowemu, powiedziło o niej na razie nie możemy.

W operze — mamy dotąd „Verbna nobilo” i zapowiedzi „Traviaty”, „Luna-tyzki”, „Fra Diavola”, „Ernannego” itp. Ale bo i kto ma nam śpiewać Meyerbeera, Boita i Verdiego z późniejszej doby, skoro znów zaangażowano tylko soprany koloraturowe i tenora lirycznego? Powieściono nam wprawdzie skład opery, zaangażowano pp. Myszogę, Sienkowicza, panie Korolowiczową, Strasseronową, Etykę — ale coż stał, kiedy zamast tym artystom dał możność stworzenia repertuaru, sprowadził się znów śpiewaków zagranicznych trzeciorzędnej miary, stali artyści operowi zaś znów będą używani do „latania dzur”, w razie choroby upialonego drugimi pieniadzmi właskiego te-

W grudniu mamy podobno uslyszec orszecze „Goplane” Żelenskigo.

Br. N.

O PRAWDE.



P. Kranowski utrzymuje, że w recenzji jego pracy (Prawda, nr. 40) przekreślił sens polanej tam definicji składni. W odpowiedzi przytoczam dostownie określenie, będące przedmiotem niekończącego sporu: „Składnia (syntaxis) jest to mnioga o budowie, czyli składzie zdania. Lecz składnią nazywa się także sama budowa zdania.” Czytelnik oświecony przekonał się może, że autor w pierwszym zdaniu uważa budowę i skład za jedno, gdyż niżej nieco wyróżnia jedno od drugiego.

W sprawie etymologii i morfologii niepodobna nam polemizować, bo różniły się zasadniczo. Nazwa nie stanowi wprawdzie tytułu krytyki, ale powinna być powszechnie przyjęta, aby była zrozumiała.

Na dowód, że u szanownego autora treść jest źródłowa, przekonano może czytelnika następującym wypisem z książki p. K.: „Sila orszekująca czasownika nie spoczywa w jego treści, u-

*) Pierwsze dwa utwory w nowotytnym kierunku rzeczy: „Lauter” i „Kocham cię” są dzieła p. Leopolda Wasilkowskiego; były wystawione w T. Z. S. P.

W I D A L I

drólności, lecz w jego formie, tj. końcówce osobowej. Treść więc według autora jest drólnością, a formą końcówka osobowa; boś p. K. wyraźnie o tem mówi, lubo może o innego rozumie.

Powinnował należeć p. K., za ma pod kierunkiem swoim takich pierwowzrostów, dla których objaśnienia co do przypasku 4 zamka zwrótnego się mogą być zbędne. Wiem jednak z doświadczenia, że na zbadań i zrozumienia gramatyki potrzebna długoletnia studyjność i znajomość języków słowiańskich oraz wielu innych z galeji indoeuropejskiej i aryjskiej. Do tąż wszakże nie widzę wyników wiedzy tych gimnazystów, którzy po skończeniu założeń naukowych nie odurzają nas pracami, posażającemu nieco postęp nauk historycznych. Zaledwie zarzeka specjalistów zajmując się tym przedmiotem.

Z zacytowanych przez szanownego autora paragrafów trudno się dowiedzieć, kiedy zamieścił przeszelił do słówk formalnych, tj. części mowy niedzielnich, zatrzączy znaczenie odpojenia w Bieruku, P. K. nieumiejący budować zdań, wyraża się niezrozumiale. W argumentacji jego widnieją niedostateczne przygotowanie się do przedmiotu, o którym traktuje; dlatego książka jego, aczkolwiek daje wiele materiału, co tej żółtej stanowi, nie wyczerpuje jednak przedmiotu, jakby się z przedmowy spodziewać należało, a dla braku techniki lingwistycznej i niezręczności władania nadmienionym materiałem, skrupułowatym niezdarą klasyfikacją, obarcza pamięć ucznia nadmiarem drobiazgowo pedantycznej. Ryd może, że system p. K. rozwinął w kilkotomowej pracy wykazały pewne zalety, lecz w niewielkiej książce jest tylko zbitycznym balastem. Nie żądany od szanowanego autora nowych systematów, nomenklatur i pismów, radsijszymi zasięgnięć z książki jego potrzebnych nam są składni informacji, będących wyrazem rzetelnej nauki.

Nie wiem, skąd p. K. zaczerpnął definicję moją o składni, która ma opierać się na fizjologii, akustyce itd.? Słowa te stosowałem do fonetyki, będącej kamieniem węgielnym wszelkiej nauki o języku, który jest wynikiem czynności mózgu i organów mownych, z więc tworem przyrody, zgola niezależnym od prawideł logiki i metafizyki. Języki nawet ludów pierwotnych mają swoję składnię; boś mowa wymaga naturalnego układu wyrazów w zdania, a tych znowu w pewne imię lub więcej rozwinęte okresy, co od stopnia oświaty i cywilizacji plemienia zależy.

Nie należy powoływać się na powagi, jak to p. K. często czyni. Tworząc wyrazy, autor baczęć powinien, aby unikać kompositów, czyli terminów złożonych, nieodpowiednich duchowi języków słowiańskich, co wszakże tylko w wypadkach ostatecznych czynić wypada. Zamiast *mnogolicebny* mamy wyraz: *liczny, mnoży, częsty, podwójny, potrójny* itp. Najodpowiedniej można by powiedzieć: *podmiot teozoficzny*, który chociaż złożony, jednak bardziej od mnogolicebny z duchem polszczyzny zgodny. Przytomniki: *możliwy, możliwy* utworzone na wzór francuskiego: *possible*. Jest natomiast w czeskim przytomnik *možny*, który się u nas w tem znaczeniu zatracił. Żyje jeszcze forma żeńska tego przytomnika (možna). Dziwlogi: *pojedyńcześnie* niezgodzien nawet rozbiuru.

Język nasz o tyle jest polskim, o ile słowiańskim; dlatego od każdego piszącego w tej materji wymaga się znajomości języków pobratymczych. Niewątpliwym jest wpływ łaciny na język polski to też autor powinien być ściśle związany do objaśnić, co wszakże niedostatecznie w książce jego uczyniono. Brak odpowiedniego przygotowania i nieumiejętność autora w sztuce pisania zacięra zalety tego dziełka. Ktoż pisać po polsku, ucząc innych składni tego języka, np.: *zebrać i uwydatnić to, co jest, co w języku naszym rzeczywistwie się objawia*, albo: *Taki układ systematycznyzmy nie jest, bo jest oparty na kilku różnych zasadach podziału...* a co nalepsze: *to nie to nie szkodzi*? Szanowny autor wybaczy, że wobec takich objawów jego języka, polemikę z nim uważam za skończoną.

Justyn Feliks Gajster.

Wilno. Korespondent *Gazety Polskiej* podaje smutną parę sześćdziesiąt kilkunastu żywoleń i ekonomicznych w okolicy Wilna; Tegoroczna jesień ogieństni zgłokami zapisuje się w pamięci mieszkańców wielu okolic. Wsząd dochodzą wiały o pożarach gumien i stodoł wraz z całą kreścacyą, całym dobytekiem tegoroczny. Szasa znowu od kilku tygodni dołącza i wzbudza obawy co do pomyślnego wzrostu miodu zbót ozimych, sprzyja i dopomaga tym licznym głęskom ogniowym. Są okolice, gdzie codziennie w nocny widać na horyzoncie jedną lub dwie nawet łuny, dające znać o nowej biedzie. Wymienił to setki tych pożarów niepodobna. Wiele wsi, a nawet miasteczek, poszło w dymem. Tak częsty pożar w porze jesiennej odława nie było. Oprócz nieostrości, gra tu też także złość ludzka. Z miasteczek, oprócz Smożgów, Krasnego, spalili się Krajsk, Miładziola, wreszcie przez kilku dniami Kurzeniec, zwany nowym, gdyż stary, czyli właściwy Kurzeniec, noszący dziś miano miasta powiatowego, Wilejki, leży o kilka wiorst opodal. Niedgdy Kurzeniec z przyległościami stanowił obersze starostwo królewieckie, zostające czas długi w posiadaniu Paców. — A. hr. Tyszkiewicz urządził własne przedsiębiorstwo piaskarskie i młyny, które wprowadziły pewien ruch w życie lokalnem. — Subjekt handlowy — czytamy dalej — pracujący w tutejszych sklepach od godziny 8 rana do 11 wieczorem, sprawnie też kołaczy o zmniejszenie godzin pracy, która czasu na wychylenie nie daje. Wilno ma ich około 10,000. Jest to więc spora liczba osób, domagająca się pewnych ulg od swych zarobkodawców. Podawane jednak w tej kwestji próby i zalazania żadnego skutku nie wywarły. Magistrat podobno sprawy tej rozstrzygnąć nie może, skrupułowat się bowiem utracę, która nie określa wyraźnie ilości godzin pracy w dni powszednie, a usawa wszelkie zarządy miejskie od wtarcania się w prywatno sprawy handlowe. Trzeba więc będzie zwrócić się chyba do senatu, jeśli kupcy będąc dobrowulnymi sami przez się załagodzić sprawy nie zechcą.

Warszawa. Miejsce stowarzyszenia nauczycielek i gwaranterek postanowiły ułatwić kobiecom zdobywanie wiedzy wyższej. Zrazu stworzone tylko dla celów praktycznych (wzajemnej pomocy i rekomendacji), stopniowo rozszerzają swój program. Ażeby być członkiem tej instytucji, wymagana jest tylko rekomendacja dwu dawnych członków, oraz cztery ruble składki rocznej. Stowarzyszenie to stworzyło prywatne kursy dla kobiet, za opłatą stosunkowo niewielką, bo wynoszącą 20 rs. rocznie. Prócz tego utworzone zbiorowe kursy wyższe, z wydziałami: matematyczno-przyrodniczym i historycznym. Na pierwszym kursie jest czteroletni a opłatą roczną 35 rs., a drugim trzyletni z opłatą 30 rs. rocznie. Dla słuchaczek wydzielano przyrodniczego są również urzędzone zajęcia praktyczne w odpowiednich laboratoriach. Opłatę wnosili można w ratach półrocznych, co dla niezamożnych słuchaczek wielką stanowi ulgę. Po przejściu kursów, słuchaczki podlegają egzaminowi i otrzymują odpowiednie świadectwo. Wykłady prowadzone są przez najbardziej znanych w mieście profesorów, wskutek czego wielką ciężką się popularnością. Lokal stowarzyszenia nauczycielek jest zbyt szumny, aby mógł pomieścić wszystkie kandydatki, wskutek czego corocznie znaczna ich liczba nie może być przyjęta.

kierowane do komisji próśb na Najwyższe Imię, obecnie mają być zszafowane przez władze miejscowe, tj. Urzędy skarbowe. Odpowiadali projekt prawa już jest opracowywany. (*Hierb. Wied.*)

General-gubernatorowi warszawskiemu złożono projekt ustawy „Warszawskiej Kasy przeszroczności dla literatów i dziennikarzy.”

Zakres nadzoru fabrycznego ma być wkrótce rozszerzony w ten sposób, że inspektorowie otrzymają prawo wszczynania spraw z powodu pogwałcenia środków koniecznej ostrożności tudzież wszelkich spraw, dotyczących nieprawidłowego rachunku z robotnikami.

Ministerium spraw wewnętrznych opracowywa, w porozumieniu z ministerium oświaty, nową normalną ustawę dla towarzyszy wspierania, ucząc się na liście. Zbiórka projekt ten nie wprowadza ważniejszych zmian w organizacji tych towarzyszy, to jednak zmieni zasadniczo sposób ich zakładania. Dotychczas prawo udzielania koncesji na takie towarzystwa przysługowało ministerium spraw wewnętrznych; nowy projekt nadaje to prawo gubernatorom w porozumieniu z kuratorem okręgu naukowego.

Stęzły. Stosownie do polecenia kuratora okręgu naukowego, dyrektor gimnazjum męskiego w Radomiu wyznaczył komisję do ułożenia nowego programu nauki języka polskiego, wyboru odpowiednich podręczników itd.

Na zaproszenie jednego z kuratorów okręgów naukowych w sprawie dopuszczania wychowania wesebnic zagrożonych do egzaminów na stopień lekarza w tutejszych uniwersytetach, ministerium oświaty wyraża, że przedwziętych powinny one złożyć egzamina z języka łacińskiego w zakresie gimnazjalnym, a następnie dopiero dopuszczano być mogą do egzaminów uniwersyteckich.

Według postanowienia ministerium oświaty, w r. b. kobiety mają już wstęp do uniwersytetów austriackich na wydział filozoficzny, za specjalnym pozwoleniem senatu akademickiego. We Lwowie, pomimo trudności formalnych, spisało się już przeszło 20 kandydatek.

Ministerium komunikacji wysłał członka komitetu naukowego do zbadania stanu szkół ogólnie kształcących na liniach kolejowych.

Aryksa malarz, prof. A. Badowski, otwiera w Warszawie szkołę sztuk pięknych z kursami ustatwioną i rezerwą. Przyjmowane będą osoby pełne oboję, posiadające jakiegoś rodzaju zdolnościach choćby elementarnych wykształcenia artystycznego. Zapis rozpoczyna się d. 15 b. m. Szkoła mieści się w gmachu rezerwy Obywatelskiej.

Kurjer Warsz. zapewnia, iż ministerium oświaty postanowiło w przyszłym roku szkolnym założyć koziem skarbu dwie politechniki i kursom czteroletnimi w Warszawie i Odessie.

Ministerium skarbu czyni obecnie starania około utworzenia kursów dla nauczycieli szkół handlowych, gdyż obecnie daje się odczuwać brak nauczycieli przygotowanego personelu nauczycielskiego.

W Petersburgu otwarto nareszcie Instytut lekarski dla kobiet. Będą urządzone przy nim kursy dentystyczne.

P. Wiktor Piętkowski poczynił starania o założenie w Warszawie szkoły dramatycznej.

Kasa Mianowolnych. Przesłano nagrody pieniężne z zapisu Jakoba Natanson'a autorem dzieła naukowego, wydanych w ciągu ostatniego stulecia. Z zakresu nauk ścisłych uwzględniono prac d-ra Edmunda Bierneckiego: 1) *Badania nad składem chemicznym krwi w stanach chorobowych w szczególności smocniczych* (Warszawa, 1893). 2) *O stosunku ocoza do ciałek czerwonych w krwi krążącej* (Warszawa, 1894). 3) *Udojevo zachowanie się żelaza i azotu w ciałkach czerwonych patologicznych* (Warszawa, 1894). 4) *W kwestji badania krwi* (Warszawa, 1894). 5) *Przyuczynki dopępnatologii krwi ludzkiej w stanach chorobowych* (Warszawa, 1895/6). Z prac drugiej kategorii (dzielnicy nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych itd.) przyznano nagrodę prof. H. Strowemu za dzieło p. t. *Wstęp krytyczny do filozofii, czyli rozbiór zasadniczych pojęć filozofii* (Warszawa, 1896). Nagrody powyższe wynoszą w r. b. po 2,897 kop. 60.

Częty Kurjer Warsz. donosi, iż pewna liczba osób urzędów w Warszawie seręg wieczorów dramatycznych w mieszkaniach prywatnych. Będą to wspólne odczytawanie (podług ról) sławniejszych dramatów i komedjopisarzy. Program obejmuje

KRONIKA.

Władności społeczne. W Kownie powstaje Muzeum archeologiczne.

Prośby osób prywatnych z podród byłych studentów opodatkowanych, o zmianę nazwiska, dotąd

utwory Tomaczone: Sofoklesa, Arystofenesa, Shakespearca, Schillera, Goethego, Coraillca, Racine'a, Moliere'a, Machiavelli'ego; z polskich zaś: Fr. Zablockiego, Felickiego, W. Bogusławskiego, J. N. Kamińskiego, Słowackiego, A. Fredry, Korzeniowskiego i innych.

Koleje i komunikacje. Dnia 13 b. m. otwarto dla ruchu pasażerskiego i towarowego nową koleją Ostrołęko-Piławską. Długość drogi 124 wiorsty. Pojeżdżą pasażerowie kursować będą z szybkością 20,8 wiorst na godzinę, nie licząc przystanków; licząc zaś z nimi 16,8 wiorst. W bieżącym sezonie zimowym obchodzić będzie w każdą stronę tylko koleją pocztowo-towarowo-pasażerską. Łączyć się on będzie z pociągami kolei Nadwiślańskiej i Petersburskiej.

— Ministerstwu komunikacji wyjechało 5 milionów rubli kredytu na regulację rzek w roku 1898, przewidziane Włady, Dniepru i Wołgi.

Wystawy i sławy. W Płocku odbyła się trzecia doroczna wystawa koni.

— Wystawę rolniczą w Kijowie zamknięto d. 14 b. m.

Przemysł i handel. Do dzisiejszego podwójnego systemu upodatkowania handlu — według oznak zewnętrznych (podatek patentowy) i według dochodów (podatek dodatkowy dystrybucyjny) przybędzie jeszcze trzeci, od obrotów, uzupełniający niejako opłaty patentowe. *Birk* *Wied* piszą, iż upodatkowanie według trzech systemów zapowiadają skarbowi

większy dochód, a zarazem wyprowadzi większą równowagę w podatkach, przynosząc ich ciężar głównie na handel wielki. Projekt jeszcze w b. m. ma być przesłany Radzie państwa, otrzyma zaś moc obowiązującą od Nowego Roku.

— Komitet ministrów wyjaśnił, że z wolnienia od składania karencji lub zabezpieczenia przy targach na dostawę spirytusu do składów skarbowych korzystać mogą wszyscy dostawcy, bez względu na to, czy są właścicielami, czy też dostarczają gozelem.

— Oddziały i kantory Banku państwa zajmują się sprzedażą pożyczek premiiowych na raty. Tym sposobem ustanie spekulacja przedsiębiorców prywatnych, którzy nieraz bankrutowali i oczekali bez wiści, uzbierawszy sporo rat od latowiwnych.

Opowiedzi Redakcyi.

Premunerator. Dr. W. Koszowski: „Rys higieny dzieci w pierwszych latach.” 1873 (k. 50); Dr. A. Sieradzki: „Dziecko, jego rozwój i pielęgnowanie — rady dla młodych matek.” 1890 (k. 90); Jakubowski: „Wskazówki żywienia i pielęgnowania dzieci w pierwszych roku życia.” 1891 (k. 10); dr. E. Bracke: „Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci?” (rs. 1); wydana przez nas „Psychologia dziecka” Wolberga.

Tom II

PISM

Aleksandra Świętochowskiego

wyścił i zawiera:

Tragikomedya prawdy:

On i ona, Z pamiętnika. Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Oua.

Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu.

Cena rs. 1 k. 20; przesyłka pocztowa kop. 15.

Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w Administracji *Prawdy*.

Lekcje śpiewu solowego

Miodowa 14, m. 4.

OGŁOSZENIA.

Najnowsze wydawnictwa Gebethera i Wolffa w Warszawie:

ASKENAZY SZYMON. *Studia historyczno-krytyczne.* Wydanie 2-ie przejrzone i poprawione. 2, 10
Treść: *Mabli* — *Polityka encyklopedystów*. — *Z korespondencji pruskiej.* — *Z korespondencji rodninnej.* — *Parę przed stu laty.* — *Talleyrand* — *potrakt.* — *Carlyle.* — *Hanke.* — *Taine.*
BUCKLE T. H. *Historja cywilizacji w Anglii.* Wykład popularny O. K. Nowicza, w przekładzie Ad. Dobrowolskiego. — 75
CHELMICKI Z. K. *Requiescat in pace* Opowiadanie. Wyd. wytworne 80 kop. w opr. artyst. — 1, 20
FAIFOPFER A. prof. *Pierwsze początki geometrii.* Przetłomaczył z włoskiego W. kwietniewski. Z licznymi rysunkami w tekście. 1, 20
GAWALEWICZ M. *Szebrakow.* Powieść. 3 tomy 3, —
GRUSZECKI ARTHUR. *Krety.* Powieść współczesna. 1, 50
HAGGARD RIDDER. *Jania.* Powieść. Przekład z angielskiego M. D. 1, —
HOSICK KRISTIAN. *Juliusz Siwachi* (1809—1849), biografia psychologiczna. 3 wielkie tomy 6, —
JESKE-CHOJNSKI T. *Ostatni Rzymianin.* Powieść z czasów Teodorusa Wielkiego. 2 tomy 2, 40
JONCZA KLEMENS. *Zagrzebani.* Powieść z życia wiejskiego. 1, 20
KONOPNICKA MARYA. *Nowele.* 1, 50
Treść: *Panna Floreutyna* — *Stawo Starczyk*. — *Kryta*. — *Niemczaki*. — *Ze szkoły*. — *Z wianusiem*. — *Maryanna w Brazylji* — *Podług księgi*. — *Jeszcze jeden numer*. — *Onufir*. — *Wybór poezji.* Wydanie miniaturowe. Wyd. 2-gie powiększone, rs. 1 w ozdobjej oprawie 1, 80
OPYNIEG A. E. *Tomaczenia,* wydanie 3-cie, 2 tomy rs. 3, w oprawie 4, —

T. I. *Iluzycja z jeziora.* — *Pieśń ostatełnego ministra.* — *Ballady i ballady.* T. II: *Korsarz*. — *Narzęzanie z Ahyloda*. — *Masep*. — *Niebo i ziemia*. — *Czucielce ognia*. — *Peri i Raj*. — *Dziwiska Orleańska.*
PRUS HOLESZAK (Aleksander Głowacki). *Faraon* Powieść, 3 t. rs. 3, — w opr. 4, 20
— *Lalka* Powieść. *Tanie węd. jubileuszowe.* 2 t. rs. 1, 20, w opr. 1, 60
REYMONT WŁAD. *Komedyancka* Powieść 1, 50
— *Fermenty* Powieść. *Dwa tomy* 2, —
— *Spotkanie.* *Sakice i obrutki* 1, 50
— *Treść.* *Spotkanie.* — *Gen.* — *Oko w oko.* — *Franek*. — *Soka*. — *Szczelini*. — *Smierc*. — *Zawierucha*. — *Tomek* *Razan*. — *Z wrażeń włoskich.*
TODOR R. *Satyry i żartki.* Wyd. wytworne rs. 1, w oprawie 1, 40
SIENKIEWICZ HENRYK. *Na jasnym błękitu* Nowela. Wydanie wytworne rs. 1, w ozdobjej oprawie 1, 40
SIEROSZEWSKI WACŁAW (siroko). *W małol.* — *Jesienia*. — *Stradystony* *chłapak*. — *Chajlak*. — *W ołberze bogom* 1, 35
SMOLENSKI WŁADYSŁAW. *Ostatni rok Sejmu Wielkiego.* (Uzupełnienie dzieła X. Kamiński p. t. „Sejm Czerwoty”). Wyd. 2-gie 3, 40
STUODNICKI WŁADYSŁAW. *Współczesna Syberya.* Z mapą Syberyi i kolei syberyjskiej 1, 20
SWIĘCZYC WILAND WŁAD. *Czarny porozum.* Powieść. 1, 50
TETMAJER K. *Wybór poezji.* Wydanie wytworne rs. 1, w oprawie 1, 40
ZELENSKI WŁAD. *Nauka pierwszych zasad muzyki* 1, —

— *ELLY* (ADAM ASNYK). *Pisma* 4 tomy w druku.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarskich

Rozprawa p. t.:

Poeta jako człowiek pierwotny

przez

Aleksandra Świętochowskiego.

Wydanie wytworne na papierze walinowym, str. 52. Cena rubli trzy, na przesyłkę kop. 15.

Skład główny w Administracji „Prawdy.”

Najwierniejszy portret

ADAMA MICKIEWICZA

w dwóch odmianach: popiersie i pół figury.

wedle dagierotypu paryskiego z 1842 r. rysował Leopold Horowitz.

Do nabycia we wszystkich księgarskich i w administracji „Prawdy.”

Cena za egzemplarz na papierze walinowym kop. 25, na papierze krolewym kop. 40, za przesyłkę kop. 10.

PODKUWANIE KONI

TAM PRZYTRAWIANTY JAK I WIAZYNY STAJE KOPY

LECZENIE CHOROBU KOPY I RACIC

opracował ROMUALD SOBOLLEWSKI weterynarz.

z 40 drzeworytami.

Cena rs. 1 kop. 50.

Nabyć można we wszystkich księgarskich w Warszawie.

Do nabycia w Administracji „Prawdy”:

ENCYKLOPEDIA DLA DZIECI

(ilustrowana).

Cena zniżona: rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 65. Egzemplarz oprawne o 20 k. drożej

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

z tekstami M. Konopnickiej muzyką Z. Noskowskiego.

Wydanie ozdobje, z rysunkami Władysława Podkowickiego, zawiera 50 piosenek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.